



3
cena
Polaka



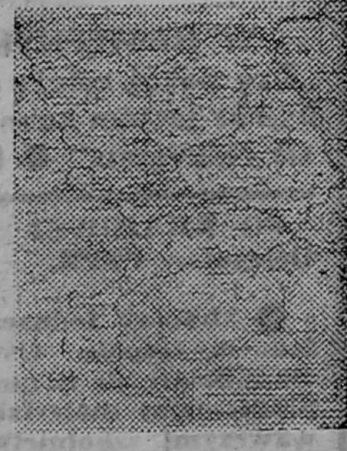
4
w trzewiach
życia



7
ćwierć wieku
z Kolbergiem



8-9
doktórka



11
dziejowa i
sprawiedli-
wość

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

12

(180)

KONTAKTY
25 III 1984

cena
10 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

Kto wychowuje?

ZAPISKI KRUSZYMURKA

Prezentujemy tyleż o-
sobliwe, co wymowne
notatki—pierwszą doku-
mentację losów niezwy-
kle szlachetnej inicjaty-
wy młodego człowieka
—autentycznego działa-
cza młodzieżowego. Bę-
dziemy z uwagą śledzić
jego i innych zmagania
z niemożnością.

12 II 1983. W Przychodni Rejono-
wej w Zambrowie kolejka na kil-
kadziesiąt osób. Każdy chory. Każ-
demu się spieszy. Przy drzwiach
wejściowych stoi człowiek-widmo.
Wymizerowany, osłabiony. Trzęsie
się jak galareta. „Przepuście mnie,
państwo, w kolejce”. Z zachowania
się, z postury wygląda na wieś-
niaka. Szybko organizujemy mu po-
moc. Przewozimy do szpitala, bo
okazuje się, że jest zupełnie bez-
domny. Pani ordynator rozkłada
ręce i odmawia przyjęcia go na
swoją oddział, bo staruszek nie ma
przy sobie żadnych dokumentów i
nie przywiózł go nikt z rodziny.
A jak trzeba będzie przeprowadzić
operację, kto podpisze zgodę? A po
trzecie — jej oddział nie jest przy-
tułkiem. Jestem bezradny. Chcę
człowiekowi pomóc i nie mogę.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

CATHERINE

POWRÓT MIŁOŚCI PLATONICZNEJ

PIERRE

W NASTĘPNYM NUMERZE: tropem niezwykłego odkrycia ● „Czy pokój zależy od Ciebie?” ● w poszukiwaniu dobrych rad, czy? „Nie jestem kaznodzieją” ● co się działo w Raciborach? ● „Clas-six Nouveaux” ● krzyżówka z atrakcyjnymi nagrodami.

PO KRAJOWEJ KONFERENCJI Delegatów PZPR.

● Mikołaj Jednacz: — Pracowa-
łem w zespole Oświaty i Nauki.
Skupiliśmy się w nim głównie nad
problemami materialnymi i wycho-
wawczymi szkolnictwa. Nie są one
łatwe: do 1990 roku trzeba przygo-
tować (we wszystkich typach szkół)
450 tysięcy nowych miejsc; zbu-
dować 75 tysięcy izb lekcyjnych;
wzniesić 120 szkół specjalnych z in-
ternatami. Oczywiście, to tylko sy-
gnały świadczące o wadze potrzeb
i zamierzeń. Nie mniej istotne tkwią
w sferze wychowawczej. Ogólny
wniosek: należy stworzyć wspólny
front wychowawczy, uchronić świe-
cki charakter szkoły oraz przyjąć jej
z pomocą w kształceniu właściwych
postaw moralnych i obywatelskich.
Myślę, że z tego, bardzo pobieżne-
go oglądu widać, iż delegaci nie
zapędzali się w abstrakcję. W ogó-
le całość obrad scharakteryzować
można trzema słowami: rzeczywistość,
rozważa, konkretność.

● Mieczysław Czerniawski: — IX
Zjazd partii z obiektywnej koniecz-
ności toczył się niejako w trzech
nurach: rozliczeniowym, wybor-
czym i programowym. Krajowa
Konferencja Delegatów skupiła się
nad jednym — stopniem realizacji
przyjętej na Zjeździe drogi odnowy.
Było to naprawdę rzetelne szukanie
odpowiedzi na pytanie, gdzie posu-
neliśmy się naprzód, gdzie stojmy
w miejscu. Oprócz paru lukrowanych
wystąpień, zdecydowaną większość
echowała bowiem rzeczowość, kry-
tycyzm i silne poczucie rzeczywisto-
ści. Konferencja raz jeszcze po-
twierdziła niezwykle znamienity
symptom: dyskusje z kuluarów
przeniosły się na mównicę: o wszy-
stkim mówi się dziś pełnym głosem.
Potwierdza to poczucie jedności par-
tii. Na plenum Instancji wojewódz-
kiej, tuż przed Konferencją, mówi-
łem: „Wiemy, co robić” — zbyt
rzadko szukamy odpowiedzi „jak
robić”. Konferencja postawiła ten
problem wśród najważniejszych.
Najdobitniejszym jego ogólnym wy-
znacznikiem są słowa gen. Wojcie-
cha Jaruzelskiego o bezpartyjnych:
„Nie chodzi o to, by szli za nami,
ale o to, aby szli z nami”.

NA PIERWSZE ogólnopolskie
spotkanie związkowców do Zambro-
wa przyjechali 12 marca br. przed-
stawiciele ponad 200 organizacji za-
kładowych. Najliczniejsze reprezen-
tacje: nauczycieli, pracowników go-
spodarki komunalnej, handlowców.
Spotkanie to zapoczątkowało ważny
dla rozdrobnionych łomżyńskich
związków — proces konsolidacji ru-
chu. Taką potrzebę widziało wielu
dyskutantów. Związkowe forum
wyłoniło kilkuosobową grupę, która
zajmie się organizacją i opracowa-
niem statutu związkowego przed-
stawicielstwa. Głosy z dyskusji:

— Jeśli nie chcemy, by związki
zawodowe przekształciły się w ma-
rionetkowy twór, musimy zapewnić
sobie stałą reprezentację wszędzie
tam, gdzie decyduje się o naszych
sprawach.

— Nie znalazła jeszcze prawnego
uregulowania sprawa etatowych
przewodniczących związków. Nikt
im jeszcze nie zagwarantował powo-
rotu do uprzednio zajmowanych
stanowisk pracy.

— Ostatnio, bez udziału zwiaz-
kowców, administracja zarządziła
przedłużenie pracy sklepów spo-
żywczych w tygodniu. Do tej pory
ekspedientki mogły odbierać wolne
godziny za przepracowaną sobotę
w innym dniu tygodnia. Nikt z na-
mi tej decyzji nie konsultował.

(Do problemów poruszanych na
związkowym forum wrócimy w jed-
nym z najbliższych numerów).

„PRASA POLSKA” w łomżyń-
skich kioskach. Po zmianie formu-
ły miesięcznik ten, będący dotych-
czas pismem wewnątrzorganizacyj-
nym Stowarzyszenia Dziennikarzy,
pojawiał się po raz pierwszy w sprze-
dazy rynkowej. Po drugi numer
bieżącego roku warto sięgnąć cho-
by tylko dla jednego materiału: re-
portażu Lwa Ginzburga pt. „Spot-
kania na tamtym świecie”, który
jest relacją ze spotkań i rozmów
dziennikarza z najbliższymi współ-
pracownikami i rodziną Adolfa Hi-
tlera. Przy okazji — z innej cieka-
wej rozmowy (z dyrektorem Ośrod-
ka Badań Opinii Publicznej PR i
TV) dowiedzieć się można m.in. ilu

ludzi w Polsce ufa informacjom
Dziennika Telewizyjnego, jakie wy-
darzenie zgromadziło największe au-
dytorium telewizyjne w minionym
roku, jaki film cieszył się najwięk-
szą popularnością.

NADAL SPADA skup trzody
chlewnej. Znacznie mniej niż przed
rokiem zawiera się też umów kon-
traktacyjnych na dostawy w termi-
nach późniejszych. Niepokojąco
zwiększa się natomiast wyprzedaż
krów.

OZIMINY w dobrym stanie. Wstę-
pne oceny wykazują, iż mrozy, mi-
mo braku sniegu, nie wyrządziły w
jesiennych zasiewach większych
szkod. Optymizmem napawa rów-
nież dobre zaopatrzenie w nawozy
mineralne i środki ochrony roślin.

1700 000 PASAŻERÓW przewio-
zły w lutym autobusy wszystkich
oddziałów PKS-u w województwie.
Oddział w Łomży otrzymał w tym
roku dwa nowe wozy (w tym potęż-
nego Ikarusa).

SZKOŁA RODZENIA powstaje w
Łomży z inicjatywy ordynatora Od-
działu Położniczo-Ginekologiczne-
go, dr. Zdzisława Szalkowskiego.
Pomysł zyskał już wsparcie ZW
ZSMP i ZW Ligi Kobiet Polskich.
Sądymy, że „za” są również wszy-
stkie przyszłe matki.

5300 ABSOLWENTÓW szkół
podstawowych stanie niebawem
przed pytaniem: co dalej? Siedem-
dziesiąt procent z nich znajdzie
miejsce w ponadpodstawówkach
województwa; pozostali będą mu-
sieli uczyć się poza jego granicami.
W tym roku najwięcej miejsc bę-
dzie w klasach budowlanych. Zwi-
ększy się ilość przyjęć do nauki w
zawodzie monterów urządzeń energe-
tycznych i telekomunikacyjnych.

PLENUM ZW TPRP obradowało
nad umocnieniem kół terenowych o-
raz sposobami popularyzowania
kontaktów między Polską a ZSRR.
Wyróżniający się działacze otrzymali
odznaczenia: Witold Baczewski —
„Za Zasługi dla Województwa Łom-
żyńskiego”, Jan Sław Rekosz i Cze-
sław Sobiewski — złote odznaki
TPRP.

„ZŁOTY CZEPEK pielęgniarz”
w wojewódzkim Turnieju Młodych
Mistrzów Zawodu dla pielęgniarzek
i położnych zdobyły w tym roku:
Hanna Cwalina (Wojewódzki Szpi-
tal Zespolony), Hanna Faszczka (ZOZ
Wysokie Mazowieckie) oraz Hanna
Karwacka (WSZŻ). Gratulujemy!

„STRANGE FRUIT”, zespół mu-
zyczny z Grajewa, który reprezen-
tował Łomżyńskie na Ogólnopolskim
Przeglądzie Piosenki Młodzieżowej
w Bydgoszczy, nie znalazł uznania
jury. Za to bardzo podobał się po-
dobno i publiczności, i... konkuren-
cji.

„SZMELCPAKA z Wiktorowej”,
czyli grajewska kapela podwórkowa
(patron — ZW ZSMP) poklask i uz-
nanie zdobywa natomiast nie tylko
od święta. Może i w ZW ZMW o-
dezwie się dusza mecenasa? Młodzi
na wsi też lubią śpiewać. Trzeba
im tylko pomóc.

NA TARGOWISKACH. Kwintal
żyta kosztuje na wolnym rynku
przeciętnie — 1950 zł; pszenicy —
2500 zł; jęczmienia — 2200 zł; ziem-
niaków — 900 zł; krowa dojna —
ok. 50 000 zł; prosię — ok. 4000 zł;
koń — ok. 65 000 zł; owca — ok.
13 000 zł.

SAMOCHODEM do Jugosławii,
Grecji, Austrii oraz krajów socja-
listycznych można się wybrać na
wczasy, organizowane przez Auto-
mobilklub Łomżyński. Szczegóły: tel.
35-44.

KLUB KOLEKCJONERA dla
dzieci powstał w świetlicy Spółdziel-
ni Mieszkaniowej w Łomży przy ul.
Świerczewskiego 7 b. Zajęcia odby-
wają się w czwartki (godz. 15.00);
natomiast w środy (godz. 15.00) i
soboty (godz. 11.30) starsza młodzież
zaprasza sekcja małych form tea-
tralnych.

MISS ŁOMŻY '84. Jesteś ładna,
zgrabna, inteligentna? Masz zaled-
wie 18 lat i nie przekroczyłaś 247
Rubryka Twego dowodu: „stan cy-
wilny” jest jeszcze pusta? Więcej po-
każ wszystkim, że jesteś najlepsza!
I to już w sobotę, 24 marca, w eli-
minacjach wojewódzkich do Miss
Polonia '84. Zgłoszenia przyjmuje
oddział „Gazety Współczesnej” w
Łomży (ul. Świerczewskiego 7, tel.
56-97 lub 42-43 w. 9). Eliminacje
odbędą się bez udziału publiczno-
ści. Dyskrekcja i takt!

POKŁOSIE „LISTU OTWARTEGO DO WOJEWODY”

W oczekiwaniu na odpowiedź a-
adresata publikujemy kolejne głosy
obywatelskie:

WIESŁAW BŁASZKO, dyrektor
Zespołu Szkół Weterynaryjnych w
Łomży: — Łomży potrzebny jest
nie jeden, a już dwa lub trzy base-
ny. Tymczasem znów popełnia się
błąd: buduje się duże osiedle, na
którym z trudem ulokowano tylko
jedną szkołę. A powinno tam być
miejsce na krytą halę sportową, ba-
sen, zaplecze rzemieślnicze, gospo-
darcze, rekreacyjno-sportowe.

JERZY SZYMANOWSKI, dyrek-
tor Zespołu Szkół Medycznych w
Łomży, działacz Rady Miejskiej Pa-
triotycznego Ruchu Odrodzenia Na-
rodowego: — Salę gimnastyczną bu-
dowaliśmy w czynie społecznym i
oddaliśmy ją 6 miesięcy przed ter-
minem. Codziennie pracowało tylko
2-3 pracowników Łomżyńskiego
Przedsiębiorstwa Budowlanego, 4
rodziców i 10 dziewczyn; raz —
dwa razy w miesiącu organizowa-
liśmy niedziele czynu społecznego.
Przychodzili pracownicy, nauczycie-
le naszej szkoły, sympatycy spor-
tu. Gdyby taki front zwolenników
udało się stworzyć wokół budowy
basenu, byłaby to wspaniała okazja
do poprawy naszej bazy rekreacyj-
no-sportowej. Basen dla Łomży to
już sprawa prestiżowa. Powinno się
zebrać odpowiedzialnych, ustalić
harmonogram prac, zaapelować do
społeczności, niech każdy pomoże
swoją cegiełką. Dlaczego mamy je-
dzień kapać się do Ostrołęki, jeśli
możemy budować taki obiekt w
swoim mieście?

ZBIGNIEW ŻUKOWSKI, kome-
dant Łomżyńskiej Chorągwi ZHP
w Łomży: — Oczekiwania na basen
w Łomży są duże. Dlaczego go jesz-
cze nie ma? Na ten temat powinien
wypowiedzieć się ktoś inny. Uwa-
żam, że mogłaby tu pomóc mło-
dzież, tak, jak pomogła przy budo-
wie domu harcerza. Byłoby to bar-
dziej pozytywne niż, na przykład,
grabienie liści. Ktoś jednak musi
całością pokierować.

wiadomości ku tur...ne

„SOBOTE Z KULTURĄ” dla dzieci i
młodzieży organizuje 24 marca MDK —
Dom Środowisk Twórczych w Łomży.
Proponuje m.in.: projekcję filmu dla
dzieci „Gosiarek Maciek” (godz. 13.00);
spotkanie Klubu Fantastyki (godz. 17.00);
koncert zespołu rockowego „Skrzal”
(godz. 19.00) — imprezy te odbędą się w
Klubie „Stale Zajęcie”, ul. Wojska Pol-
skiego 1; giełdę płyt (godz. 13.00-15.00)
oraz spotkanie młodych hobbystów-zbie-
raczy (godz. 15.00-19.00) — obie imprezy
odbędą się w Galerii „Pod Arkadami”,
plac Zeglickiego; wiosenny konkurs pla-
styczny z nagrodami (godz. 15.00) — w
Klubie Gier i Zabaw Dziecięcych, ul.
Zeromskiego 4. Ze wszystkim.

2. KONKURS Piosenki Radzieckiej
zorganizował na eliminacjach wojewódz-
kich w Wysokim Mazowieckiem 11 so-
listów i tyleż zespołów. Zwyciężyła Ma-
riola Wałkuska (po raz trzeci, laureat-
ka Brażowego Samowaru w 1982 roku)
oraz „Nadbiebrzańskie Nutki” z Goniad-
za i zespół wokálně-instrumentalny go-
spodarzy Wykonawcy ci wystąpią na
miejscowych konkursie w Ino-
wrocławiu. Jury wyróżniło ponadto: To-
masza Paducha i Jacka Szymańskiego z
Łomży, Janusza Wyszyńskiego z Wy-
sokiego Mazowieckiego, Janusza Nagór-
skiego z Grajewa i Sławomira Długosi-
me z Kolna, a także zespół wokálně-in-
strumentalny z Zambrowa, duet siostr
Turwskich z Grajewa, zespół „Max” i
kwartet wokálny Liceum Ogólnokształ-
cącego z Kolna.

wieści am nne

SOKOLY. Ile czasu traci rolnik,
aby kupić rozsiewacz do nawo-
zów? Przynajmniej 6-7 lat. Naj-
pierw sprzedawała je składnica ma-
szyn w Szebietowie tym, którzy
akurat trafili na dostawę, później
rozdzielał Urząd Gminy, następnie
znów składnica, ale według listy.
Nie czekając, aż wszyscy z listy o-
trzymają rozsiewacze, sprzedawano
je też w wolnej sprzedaży. Teraz
wprowadzono zapisy. Podobne zasa-
dy sprzedaży dotyczą innych ma-
szyn, np. żaren bijakowych. Rolnicy
proponują, aby urzędnika, który tak
często zmienia zasady sprzedaży
maszyn, wysłać na konkurs łgarzy
do Bogatyni.

■ Co zrobić, aby okoliczne dzie-
częto nie uciekały do miasta? Wy-
sadzić w powietrze zakłady gorse-



24 marca mija czwarta rocznica podniesienia bandery na statku
M/S „Łomża”. 29 lutego zebrał się Komitet Patronacki, by wypracować
nowe formy nadwątłej współpracy z jednostką. Pomyślnych
wiatrów.

zdanie tygodnia

— Demokracja socjalistyczna sama do drzwi nie zapuka.

Wojciech Jaruzelski (z wystąpienia
na Krajowej Konferencji Delegatów PZPR)

myśl z atestem

„Gorsze jeszcze od «ulatwionego życia» jest: ułatwione myśle-
nie”.

Karol Irzykowski

CIAG DALSZY NA STR. 15



Znani są z za stołów prezydialnych, cytowanych w prasie wypowiedzi; spotykamy ich głównie na zebraniach, naradach, konferencjach. Są elitą polityczną województwa. W gruncie rzeczy nie wiemy jednak o nich nic.

Oficjalne słowa przemówień — nie mówią wcale o ich cechach charakteru, usposobieniach, gustach i zainteresowaniach. „Kontakty” postanowiły nieco rozszyfrować tych „nie znanych, znanych”, poddając ich swoistemu „przesłuchaniu”. Dziś odpowiada dr HENRYK BIAŁOBRZESKI, autor książki „Społeczeństwo miasta Łomży”, od niedawna sekretarz KW PZPR.

PRZESŁUCHANIE

cena Polaka

1. Czy kocha Pan siebie?

— Większość ludzi to egocentrycy; jestem za większością.

2. Co jest Pana główną zaletą?

— Dotychczas: dotrzymywanie słowa.

3. A wada?

— Niecierpliwość.

4. Jaką cenę ceni Pan najbar-dziej?

a) u podwładnych?
— Własną inicjatywę, odpowiednie działanie.

b) u zwierzchników?

— Mądrość, obiektywizm.

5. Jakiej wady życzyłby Pan swoim wrogom?

— Zarozumiałstwa i pychy.

6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebę?

— Bardziej niebezpieczny jest inteligentny pochlebca.

7. W czym był Pan zawsze najlepszy?

— W dzieciństwie w biegach, potem w nauce, teraz nie widzę, bym się w czymś wyróżniał.

8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?

— W obronie własnej, dla dobra ogółu.

9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?

— Stanowisko i pieniądze.

10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”

— ...drogowskazem.

11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?

— Rzeźba „Chłopiec z cierniem” w berlińskim Pergamonie.

12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?

— Jak przyjął wyborcze zwycięstwo?

— Jak dobrze napisaną klasówkę.

W mojej wsi jedni doradzali, że powinienem pilnować gospodarstwa, inni chwalili ów awans, widząc w nim pożytek dla siebie i dla wsi.

Według najstarszych jestem jeszcze za młody do pełnienia takiej funkcji.

— Aby rzetelnie reprezentować i bronić spraw rolników, musisz dotrzeć do ludzi nie tylko ze swojej wsi. Jak to pogodzisz z pracą w gospodarstwie?

— Sprawami jednostkowymi będę zajmował się wówczas, gdy ktoś się do mnie z nimi zwróci. Na nie zawsze wygospodaruję trochę czasu.

Ogólne problemy wsi są mi znane, przecież wiele z nich dotyka mnie osobiście. Myślę, że prowadzenie własnego gospodarstwa tylko pomoże mi je rozumieć i zwalczać.

— A jaką korzyść będą mieć z Ciebie władze wojewódzkiej organizacji partyjnej?

— Zawsze podzielę się ze swymi współziomkami tym, co było na ostatnim posiedzeniu Egzekutywy, Plenum; rozliczę się przed swoją POP ze spraw załatwionych oraz tych, których nie udało mi się przeformować. Na pewno wojewódzkie władze partyjne będą miały ze mną i sporo kłopotów, bo nade wszystko upomnę się przy każdej okazji o takie sprawy dla wsi, jak: telefon, wodociąg, naprawa dróg i urządzeń melioracyjnych, regulacja stosunków wodnych. Bez uporządkowania tych problemów nie można mówić o nowoczesnym gospodarowaniu.

— Mówiono też o nich na Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej.

— Nie po raz pierwszy zresztą, tylko efektów jakoś nie widać.

— Wśród ludzi, którym ufam. I bezpretensjonalnym.

13. Czego najbardziej wstydzisz się Pan w swoim życiu?

— Nieznajomości kilku podstawowych języków obcych.

14. A z czego chlubi?

— Chciałbym się chlubić społeczną aprobatą swojej działalności.

15. Wylączając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?

— Jeśli już musiałbym, to na Wyspach Polinezyjskich.

16. Najwybitniejsza postać w historii Polski?

— Bolesław Chrobry.

17. Człowiek najbardziej godny pogardy w historii ludzkości?

— Adolf Hitler.

18. Kiedy człowiek jest bogaty?

— Gdy jest zadowolony z życia.

19. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?

— 1 : 8.

20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?

— Inteligencja.

21. Czy zawsze wierzy Pan, że: 2 + 2 = 4?

— Nie.

22. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?

— W każdej profesji — najwybitniejszy talent.

23. W co Pan wierzy?

— W ludzi i ich mądrość.

24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniem, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?

— Zgodnie z własnymi przekonaniem korygowanymi przez potrzeby społeczne.

25. Gdybym sam decydował o lo-

sach kraju, podjąłbym następujące decyzje:

— Takie, które podnosiłyby dyscyplinę społeczną: odpowiedzialność, rzetelność, pracowitość.

26. Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?

— Staram się, aby nie było między nimi rozbieżności. Ale ideałów w życiu nie ma...

27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?

— Wszystko na to wskazuje, ale mam nadzieję, że nie znajdzie się szaleniec, który chciałby zniszczyć świat.

28. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowa:

a) patriotyzm?

— Słynny matematyk, prof. Banach. W odpowiedzi na propozycję Amerykanów, by w zamian za wyjazd do USA dopisał do postawio-

nej na czeku jedynki tyle zer, na ile ma ochotę; odrzekł: „To za małą ceną, by kupić Polaka”.

b) komunizm?

— Lenin.

29. Polaków przywiera to:

— Gadulstwo, słomiany zapal, emocjonalność.

30. A zalety?

— Przywiązanie do ziemi ojczystej, zdolność do poświęceń i improwizacji.

31. Krytyka jest dla mnie:

— Bodźcem. Możliwością skorygowania błędów.

32. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?

— Że powinni myśleć i postępować bardziej racjonalnie oraz że warto toczyć boje o zasady.

33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?

— Że mam rację.

Fot. GABOR LÖRINCZY

O powinnościach działacza partyjnego na wsi i na forum KW PZPR — z najmłodszym, 25-letnim przedstawicielem wojewódzkiej instancji partyjnej, Sławomirem Niemyjskim, rolnikiem na 28-hektarowym gospodarstwie w Dołęgach (gmina Szepletowo) — rozmawia Stanisław Zieliński.

Chłop ma tyle, co namieję językiem. Mleczarnia płaci nam, rolnikom, za mleko według: czystości, zawartości tłuszczu i białka. Podpisuję się pod tą zasadą, bo jest ona logiczna: lepszy surowiec — wyższa zapłata. Nie godzę się jednak z tym, że potem wszystkie gatunki mleka wlewa się do jednego kotła. W ten sposób produkuje się masło, sery, twarogi — o średniej jakości. Mogłoby być u nas artykuły mleczne ekstra po wyższych cenach i gorsze — tańsze. Trzeba coś wybrać: albo znieść obowiązującą w punktach skupu klasyfikację i wszystkim rolnikom płacić za mleko jednakowo, albo dostarczać na rynek produkty zgodnie z tą klasyfikacją.

Jatry także wieś brak sprawiedliwej ceny skupu ziemniaków, chociaż też mówiło się o niej tyle razy. W ubiegłym roku rolnicy wyszli na kontraktacji okopowych jak przysłowiowy Zabłocki na mydle. Takie decyzje rodzą u mieszkańców wsi nieufność do polityki partii i rządu. Jest to paradoks, bo prawie codziennie słyszę o budowie zaufania, opłacalności, gospodarowaniu opartym na obustronnie korzystnej ekonomice.

— Z jakimi problemami boryka się Twoja wieś?

— Gospodarze nasi odbudowali i rozbudowali swoje zagrody. Nie ma u nas problemu ucieczki młodych do miasta, bo w takich wzorcowych gospodarstwach widzą przyszłość. Oczywiście, wiele jest jeszcze do zrobienia. Odczuwamy niedostatek

sprzętu, nie mamy wodociągu. Do niedawna jeszcze łączyła naszą wieś ze światem błotnista, wyboista droga, na której łatwo było pogubić buty i koła. Powiadano, że mieszkamy tam, gdzie diabeł mówi dobranoc. Nawieźliśmy na drogę piasku, żwiru. Wkrótce zamierzamy zrobić nawierzchnię asfaltową.

— Posiedzenia Egzekutywy odbywają się przeważnie o godzinie dziesiątej. O której musisz wybrać się z domu, aby na nie zdążyć?

— O piątej trzydziści lub szóstej z minutami. Do przystanku mam trzy kilometry. Autobusy na tej trasie są jednak zawsze bardzo zatłoczone i mogą mnie nieraz nie zabrać.

— Jeszcze do niedawna w gospodarstwie pozostawał ten, kto żył na bakier z nauczycielem.

— Moją naukę przerwała śmierć ojca. W wieku 17 lat, wspólnie z bratem, musiałem startować w samodzielne gospodarowanie. W tej chwili mam niepełne średnie wykształcenie.

— Czy warto pozostawać na wsi?

— Nawet trzeba, a tym bardziej, gdy ma się zmechanizowane gospodarstwo i nowoczesne budynki. Na wsi jest dużo pracy, ale kto potrafi dobrze gospodarować, ten wytrwa nawet w najtrudniejszych czasach.

— Czego Ci życzyś na progu nowej kadencji?

— Aby u jej schyłku nie mieli do mnie żalu ci, którzy na mnie głosowali.

— Dziękuję za rozmowę.

COŚ wybrać



Fot. GABOR LÖRINCZY

Amerysod



Blisko 1 proc. populacji w społeczeństwach cywilizowanych zapada na schizofrenię, jak szacował profesor Antoni Kępiński. W historii ludzkości różnie traktowano chorych psychicznie. W niektórych kręgach kulturowych dotknięci tą chorobą uważani byli za wybrańców bogów. Bywało też inaczej. W hitleryzmie chorych umysłowo wysyłano na śmierć (w przeczuciu zagłady podobno ptakali). Najczęściej traktowani byli jako ludzie gorszego gatunku. Mimo zmian obyczajowych — współcześnie wciąż nie potrafimy wyzwolić się z uprzedzeń.

SA WŚRÓD NAS

Nowoczesna psychiatria odrzuciła metody leczenia z końca 19. wieku, gdy chorych zamykano w wielkich szpitalach, ogrodzonych wysokimi murami z wieżami wiatowniczymi. „Dziś wraca się do modelu szpitala z pierwszej połowy ubiegłego stulecia: szpitala małego, nie przekraczającego stu łóżek. W szpitalu takim łatwiej stworzyć «społeczność terapeutyczną» — ludzie żyją w stałym kontakcie, stale widują się z sobą, znają swoje sprawy i kłopoty, granica między personelem a chorymi nie jest zbyt ostra. Dąży się też do przeniesienia ciężaru z leczenia zamkniętego na otwarte. Póki to możliwe — staramy się chorego utrzymać w jego normalnym środowisku, próbując za pomocą opieki społecznej poprawić mu warunki życia w pracy i w domu. (Antoni Kępiński — „Schizofrenia”).

Aby przekonać się, jak wygląda to w praktyce, towarzyszyłem w objeździe pracownikom Poradni Psychiatrycznej zambrowskiego ZOZ-u.

Zarejestrowanych jest tu 539 osób. Przychodzą po lekarstwa, zwierają się. Niektórzy zadomowili się na dobre i wizytę w poradni traktują jako stały punkt w codziennych zajęciach. Po rozpoznaniu schizofrenii próbuje się chorego leczyć. Choć nie zdarzają się przypadki wyleczenia — rozwój choroby udaje się często zahamować. Toteż wielu schizofreników leczy się i pracuje. Nierzadko jednak choroba postępuje i zachodzi potrzeba skierowania do szpitala. Jeśli tylko pacjent poczuje się lepiej — jest wypisywany. Gdy najbliżsi nie kwapią się z odbiorem swego krewnego, bezceremonialnie odwozi go szpitalna karetka pod drzwi rodzinie — nie przygotowanej do opieki, znerwicowanej dotychczasowymi kłopotami z chorym.

WIZYTA PIERWSZA

Tuż za rogatkami Zambrowa pięćdziesięciodwuletnia Anna B. zajmuje pokój na piętrze domu brata. Nie udaje się jej skłonić, aby zeszła ze swego pokoju na dół: — Jeśli jest milicja, to zejdzcie — przekazują domownicy jej słowa.

Milicji nie ma. Na górę odradza nam iść: przy konieczności ucieczki można połamać sobie na stromych schodach nogi. Pozostaje rozmowa z rodziną.

— Jest teraz spokojniejsza?

— Nie zaczepia już tak często, ale dzieci boją się jej. Wnuk chodzi już do siódmej klasy, ale sam w domu nie zostanie. Niedawno, kiedy był u nas obraz, rzuciła w okno kamieniem: na szczęście nikt nie doznał krzywdy.

— Co je? — zastanawia się opiekunka pani Anny. — Czasem zejdzie do kuchni, weźmie mleka, ziemniaków. Najbardziej lubi ocet. Sama kupuje go w sklepie. Poza tym dużo pali: trzy paczki dziennie.

— Czy ma чисто w pokoju?

— Nie bardzo. Sama nie sprząta i nam nie pozwala. Córka chciała uprać jej pościel, też nie dała. Pierze sama. Ma zajęcia: dzieje swetry. W Choroszczy naszydełkowała serwetek — wszystkim lekarzom. Tam było jej chyba lepiej niż u nas.

WIZYTA DRUGA

Drewniany, ale krzepki jeszcze dom w jednej z wsi, choć pełen dzieci, jest smutny. Za ścianą żyje chora.

— Zachorowała, kiedy miała 16 lat — opowiada siostra i opiekunka pani Haliny K. — Ja niewiele mogę jej pomóc, sama coraz częściej leży w łóżku. Synowa wychowuje trójkę dzieci i opiekuje się

siostrą. Cóż, kiedy bez pomocy nawet jej nie ubierze. Latem ubierała się sama, wkładała po kilka swetrów: zimą najchętniej paradowała nago. Teraz całymi dniami leży w łóżku. Porządnej pościeli dać jej nie można; zębami nadgryza i rwie poszwy na strzępy. Lekarstwa też nie przyjmuje. Wyczuje, jeśli włożymy je do jedzenia.

Drugie drzwi z sieni prowadzą do chorej. Pusty pokój z łóżkiem, zimnym piecem i... wanną. Zapach pierza, ściany pomazane kałem. Nikogo nie ma? Jednak jest: chora — skurczona — schowała się pod pościel. Leży bezpośrednio na śłomie. Kiedy widzi wchodzących, krzyczy: — Dzień dobry! Bez zębów! — i tak w koło. Wycofujemy się bezradnie.

WIZYTA TRZECIA

Jedziemy do sąsiedniej wsi. Chory przebywa w szpitalu, rodzina spodziewa się lada dzień jego powrotu.

— Ja mam 16 hektarów — woła brat chorego — nie jestem młody i niedługo zechcę przekazać gospodarstwo. Ale syn postawił warunek: nie przyjdzie tu, jeśli będzie wujek. On się obawia, że żadna dziewczyna nie zechce do niego przyjść.

Jakie skutki wywołuje umieszczenie chorego w rodzinie, która nie może zapewnić mu właściwej opieki? Owszem, chorzy otrzymują

najczęściej oddzielne pomieszczenie. Inni domownicy woła cisnąć się w jednym, aby nie mieszkać wspólnie. Powinni stwarzać choremu atmosferę ciepła rodzinnego, prowadzić z nim rozmowy, nauczyć się postępować. Ale to utopia. Zajęci swoimi problemami, pracą — pozostawiają chorego samemu sobie. Stan się pogarsza, chory staje się bardziej agresywny i wzbudza wobec siebie jeszcze większą niechęć. Choć w rodzinie — żyje jakby obok, w coraz prymitywniejszych warunkach. A jak się wiedzie tym, którzy są skazani tylko na siebie?

WIZYTA CZWARTA

Józef R. zajmuje małe mieszkanie w osiedlu pokoszarowym. Czysty pokój, niedawno odnowiony, ale z podejrzany zapachem, którego źródła nie udaje się nam ustalić. Przy oknie starszy pan zaczytany w książce.

— Ostatnio nie wychodzę z mieszkania — mówi. — Nie ciągnie mnie do ludzi. Opiekunki społeczne przynoszą zakupy, obiady z Klubu Seniora.

Józef R. nie jest groźny dla otoczenia. Jedyna jego słabość: lubi załatwiać się do kubków, z których pije mleko.

WIZYTA PIĄTA

Matka z córką; obie są schizofreniczkami. Kasia nie jest zadowolona z pościeli, którą otrzymała z opieki. Są tam wymalowane kwiatki, a wołałaby paski. Domaga się też nowej kurtki. Ostatnio obie zachowują się poprawnie. Mama nie urządziła awantur. Niedawno Kasia pocięła pościel, rozspalała pióra: polala je wodą. Jest już dorosłą panną, może dlatego mama sprząda jej kawalerów. Obie korzystają z dostarczanych obiadów, tylko Kasia nie lubi ryby.

WIZYTA SZÓSTA

Rezygnujemy z niej, kiedy słyszymy za drzwiami: — Nie szarp za klamkę, bo przebiję nożem.

Nie wiadomo też, czy otworzy opiekunkę, która przyniesie jej obiad. Kilka domów dalej lokatorka nie otwierała siostrze PCK przez tydzień. W końcu do mieszkania weszli strażacy przez okno. Był czas najwyższy: chora dogorywała z głodu.

AZYL

Zapewnienie znośnych warunków życia chorym umysłowo możliwe jest właściwie tylko w mieście, gdzie mogą dobrać codziennie opiekunki społeczne z PCK PKPS-u, ZOZ-u. Ale i tu opieka ogranicza się do godzin pracy. Później chory zostaje sam. Nie ma mowy o pomocy sąsiadów, którzy częstokroć boją się z nim kontaktować.

Pracownicy socjalni ZOZ-u i Poradni Psychiatrycznej orzekają władze o konieczności powołania domu pomocy społecznej dla psychicznie chorych, zwłaszcza dla tych, którzy nie posiadają rodziny lub gdy stadium choroby nie zezwala na pozostawienie ich w rodzinie.

— Nie musi to być szpital, obiekt zamknięty — twierdzą — Niech będzie dom typu hotelowego; z ogrodem, salami do zajęć. Byłaby możliwość prowadzenia zajęć terapeutycznych. Chorzy przez całą dobę pozostawaliby pod stałą fachową opieką lekarską.

Również rodziny chorych zainteresowane są taką budową. Wszyscy ofiarowali się z pomocą materialną i własnymi rękami do pracy.

Należałoby więc powołać Wojewódzki Fundusz Budowy Domu dla psychicznie chorych, który zasilałby z pewnością dobrowolne składki. Podjęcie tej inicjatywy byłoby świadectwem naszej odpowiedzialności za innych.

Informacja dla egoistów: schizofrenia i choroby układu nerwowego stają się coraz powszechniejsze; tylko zambrowskiej Przychodni przybywa rocznie 50—60 pacjentów.

WIESŁAW KOŁOWSKI

Fot. GABOR LÖRINCZY

w trzewiach życia



Jest luty, zimno. Gdzież on się podzieje? Mam trochę kontaktów z III Programem Polskiego Radia. Niezawodnie koleżanki przyjeżdżają natychmiast. Pani ordynator ustępuje i tłumaczy się, że gdyby przyjechała podopiecznych, nie miałaby miejsca dla chorych.

19 II 1983. Myśl o utworzeniu domu spokojnej starości lub domu rolnika seniora nie daje mi spokoju. Żeby tylko znaleźć jakiś opuszczony obiekt, to adaptację można by przeprowadzić w czynie społecznym.

21 II 1983. Rozmawiam z najbliższymi kolegami o utworzeniu domu rolnika seniora. Wzruszają ramionami.

25 II 1983. Dowiaduję się, że we wsi Dębniaki (w gminie Rutki) mieszkańcy jeszcze przed 18 laty budowali tysiąclatkę. Po części dla wygody swoich pociech, po części — na złość sąsiadom ze wsi Miodusze. Zmieniły się plany oświatowe i granice gmin. Pełki dane im obietnice. Budynek jeszcze dobry, tylko trochę zaniedbany. Ale ma ładny plac — suchy, duży, w pobliżu głównej trasy z Białegostoku do Warszawy. Powierzchnia obiektu przekracza 600 metrów kwadratowych. Lepszego na pewno nie znajdzie.

27 II 1983. Rozmawiam z wicewojewodą Eugeniuszem Miodusze. Podpisuje się pod ideą oburącz, tylko że pieniądze na ten cel i decyzja należą do dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej.

28 II 1983. W Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej są zdumieni moim pomysłem. Odradzają, bo trzeba będzie dużo pieniędzy. Wyszukują same przeszkody.

4 III 1983. Komu nadmienię o Dębniakach, patrzy na mnie jak na wariata. Zająć się tym społecznie w czasach, gdy inflacja rośnie, a kryzys nie ustępuje? Przygotowuję pierwsze egzemplarze pism urzędowych. Próbuje nimi zainteresować Partię i Stronnictwo Ludowe. Każdy egzemplarz dostarczam osobiście.

9 III 1983. Rozmawiam w gminie Rutki z naczelnikiem, Czesławem Kurzyną. Podpisuje się oburącz, tylko że Dębniaki na pewno się na to nie zgodzą, bo to jest przecież ich własność. „Jeśli się nawet zgodzą — mówi dobrodusznie — to nie będzie pieniędzy. Buduję teraz Ośrodek Zdrowia. Jeden wykonawca postawił ściany, które się wybrzuszyły. Trzeba było je rozbierać i wznosić od nowa. Koszty się podwoiły. Na wiosnę rozpoczynam budynek Zbiorczej Szkoły Gminnej, a to też bardzo kosztowna inwestycja. O adaptacji domu rolnika seniora nie mogę sam podejmować decyzji, bo o takich dużych kwotach decyduje sam wojewoda. Jeśli się tam dogadasz, możemy zacząć”.

14 III 1983. Myślę o wyjeździe do wsi Dębniaki. Nikogo tam nie znam. Jak mnie przyjmą? Czy nie pogonią, że próbuję szafować ich krwią? Myślałem, że podjedziemy tam razem z naczelnikiem gminy, ale on nie podpisał mi takiej propozycji. Nic też o tym nie wspominał wojewoda, a nawet dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej.

27 III 1983. Dryfuję. Chcę ruszyć z miejsca. Sam za bardzo nie wiem, jak. „Ponownie udaję się do Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Przecież to partia chłopska, musi mi pomóc. Nie otrzymuję nawet porady.”

14 IV 1983. Zajeżdżam do Dębniak autobusem na godzinę osiemnastą. Słoty, Stanisław Brzozowski, przyjmuje mnie jak człowieka porzucającego się z motyką na słońce. „Ty tu już było: i z telewizji, z różnych gazet. I my pisaliśmy podania o pomoc. Jeździliśmy sami do wojewody. Do władz centralnych. Każdy rozkładał ręce. A pan chce to sam pokonać? Za grubo to jest mur, żeby rozkruszył go jeden człowiek, w dodatku taki młody.” Proszę, by ze mną poszedł do każdej chaty, poparł mnie i wytargował zgodę na adaptację szkoły. Nakłada czapkę. Idziemy. Wszędzie się dziwią, dlaczego ja się tym zajmuję, a po wstępnych wyjaśnieniach chętnie składają swoje podpisy na kartce w kratkę. Jedna kobieta mówi: „Już chcieliśmy spychać sprawozdanie i tę szkołę zrównać z ziemią, żeby nie patrzeć, jak niszczy się. Przecież budowaliśmy ją przy reflektorach wieczorami. Każdy dawał na nią drzewo ze swego lasu. Nie żałował koni. Brakowało pieniędzy, to niejedyn gospodarz wy-

ciągnął na targ ostatnią krowę. Chcieliśmy mieć szkołę, ale skoro ma zniszczyć, niech służy starym ludziom”.

17 V 1983. Otrzymuję pismo od wicewojewody. Pozytywnie opiniuje adaptację. Przyjeżdżam następnego dnia, by się od niego dowiedzieć czegoś więcej. Ma obiekcje, czy obiekt nie jest własnością Kuratorium Oświaty i Wychowania. Mogłoby zadzwonić i się upewnić. Przecież to tylko o dwa piętra wyżej. Do Kuratora udaję się osobiście. Stanisław Daniszewski wypisuje mi niemal od ręki pismo, w którym przysięga na wszystko, że na pewno budynek dębniaki nie był, nie jest i nie będzie na stanie oświaty, bo był wybudowany bez planów i zupełnie na dziko.

20 V 1983. Muszę iść do szpitala. W inicjatywie przerwa przez półtora miesiąca.

22 VI 1983. Składam podanie do państwowego Terenowego Inspektoratu w Zambrowie o wydanie opinii. Otrzymuję je po upływie niecałego tygodnia. Byli na miejscu, sprawdzili. Mam w ręce pierwszy ważny dokument: może tam być zlokalizowany Dom Rolnika Seniora.

skiego. Śmieje się z mojego uporu. Stwierdza, że u nas coś większego przeformować nie jest łatwo, po czym znów odsyła mnie do Departamentu. Na szczęście dyrektora coś jednak porusza. Idzie ze mną do wicewojewody i wyjaśnia osobiście, że nie może na siebie przyjąć tej inwestycji, bo ma już Tarnowo. Mioduszeński zwołuje wysokie konsylium, na które zaprasza głównego architekta województwa i przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania. Jestem ostrzeliwany gradem pytań. Jeden z uczestników orzeka, iż na próżno straciłem tyle czasu, gdyż Dębniaki muszą wyrazić zgodę na przyjęcie ich obiektu. Śmieję się z tego i wyciągam papier z podpisanymi 35 mieszkańcami tej wsi. Robi wielkie oczy. Architekt Jacek Mieszkowski zobowiązuje się pomóc mi w uporządkowaniu dokumentacji. Ktoś ściska moją prawicę i stwierdza, że ze sprawą jestem już w połowie drogi. Poza radami i deklaracjami niczego więcej nie uzyskuje.

3 VIII 1983. Dyrektor Wydziału Zdrowia udziela mi następującej odpowiedzi: „Według opinii Wojewódzkiej Komisji Planowania dotację z funduszy na popieranie czy-

sokości 10 milionów złotych. Byłem w tej sprawie u naszych władz wojewódzkich [...] Oświadczono mi, że tak wysoką kwotę może przyznać mi na ten cel tylko Pan Minister. Przeto bardzo proszę o wsparcie naszej młodzieżowej inicjatywy. Wymieniona kwota uwieczniłaby sukcesem społeczną pracę mieszkańców wsi Dębniaki, która już od kilku lat, jako że budowała niszczy, z każdym dniem traci na wartości, zabezpieczyłaby spokojny byt osamotnionym i bezradnym w tym wieku ludziom ze wsi, przyniosłaby uznanie dla ZMG ZMW w Zambrowie, że jednak udało się zrealizować coś, o czym inni tylko nieśmiało myśleli”.

1 XII 1983. Otrzymuję odpowiedź od podsekretarza stanu Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Minister nie dysponuje środkami, które mogłyby być przeznaczone na ten cel, zwraca się więc z prośbą do wojewody łomżyńskiego o „pozytywne rozpatrzenie zgłoszonego wniosku”.

15 XII 1983. Ponownie jadę do Ministerstwa, bo nie mam żadnej odpowiedzi od wojewody. Przyjmuje mnie podsekretarz stanu, który w imieniu ministra udzielił odpo-

KRUSZYMURKA

ZAPISKI



28 V 1983. Proszę dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej (pisemnie) o dofinansowanie (8 milionów) sprawy dębniackiej. Podanie zanoszę mu do gabinetu.

3 VII 1983. Dyrektor Wydziału Zdrowia ds. ekonomicznych odsyła mnie z tym podaniem do Wojewódzkiej Komisji Planowania.

17 VII 1983. Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej zwraca się w moim imieniu do Wojewódzkiej Komisji Planowania o dofinansowanie mojej inicjatywy. Podaje do wiadomości naczelnika i Zarządu Miejsko-Gminnego w Zambrowie. Spotyka mnie jeden z dębniackich rolników i entuzjastycznie niemal krzyczy: „Panie, a jednak coś chyba z tego będzie. Przyjeżdżali z Sanepidu”.

19 VII 1983. Sprawa kręci się w kółko: od wojewody do dyrektora Wydziału Zdrowia i Wojewódzkiej Komisji Planowania. Nie wiadomo, kto ma ją prowadzić. Nikt się nie spieszy z objęciem opieki nad obiektem. Idę do wicewojewody Mioduszeńskiego. Stwierdza jak z nuty: „Przecież mówiłem panu, że tym zajmuje się Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej. On ma pieniądze i możliwości”. Idę znów do Departamentu, zastępcy dyrektora Wydziału. Przyjechałem rano, a jest już po południu. Kiszki grają marsza, ale chcę tę cholerną sprawę wreszcie dopiąć. Departament odsyła mnie tym razem do Wojewódzkiej Komisji Planowania, a tam dowiaduję się, że nie otrzymam dofinansowania, bo inwestycja nie jest ujęta w planie społeczno-gospodarczym.

23 VII 1983. Znów siedzę w gabinecie wicewojewody Miodusze-

nów społecznych można uzyskać po wstawieniu tej inwestycji do gminnego planu czynów społecznych [...] Jednocześnie przypominamy, że zgodnie z pismem Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej Nr CS 650-17/82 z dn. 3 VIII 1982 jak i pisma Wojewody Łomżyńskiego do naczelników gmin z dnia 29 IV 1982 Nr 20 II 0712/4/82 budowa Domów Rolnika leży w gestii naczelnika gminy, a nie Wydziału Zdrowia”.

30 VIII 1983. Wysyłam pismo do Okręgowego Inspektoratu Gospodarki Energetycznej w Warszawie z prośbą o opinię na temat budowy kotłowni przy zapotrzebowaniu 70 kcal na godzinę. Odpowiedź otrzymuję po tygodniu: „[...] niniejszym uzgadniamy zamierzenie inwestycyjne w zakresie gospodarki cieplnej i wyrażamy zgodę na budowę kotłowni indywidualnej”.

WRZESIEŃ I PAŹDZIERNIK — przerwa zdrowotna.

28 X 1983. Otrzymuję zgodę na zasilenie obiektu w energię elektryczną od Rejonu Energetycznego w Łomży. Dochodzę jednak do wniosku, że niewiele wskoram w województwie. Dofinansowanie nadal pozostaje pomiędzy wicewojewodą, Wydziałem Zdrowia, przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Planowania a naczelnikiem gminy w Rutkach. Każdy oburącz podpisuje się pod inicjatywą, wysyła pismo, a potrzebne są konkretne decyzje. Napisałem pismo do ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. Tadeusza Szelachowskiego: „Zarząd Miejsko-Gminny ZMW w Zambrowie zwraca się do Pana Ministra z prośbą o dofinansowanie w wy-

wiedzi. Natychmiast dzwoni do wojewody i przypomina mu o jego rozmowie z ministrem. Wracam do Łomży i otrzymuję wiadomość o przyznaniu mi przez Komisję Planowania 10 milionów!”

8 I 1984. W Dębniakach, z udziałem tych, którzy budowali szkołę w czynie społecznym, z poparciem władz administracyjnych i partyjnych, powstaje Społeczny Komitet Adaptacji Budynku Domu Rolnika Seniora.

30 I 1984. Wojewoda odpowiada na pismo ministra. Otrzymuję do wiadomości, iż inwestycja przyjęta jest do realizacji w ramach czynów społecznych. Poleca opracować ekspertyzę. Cieszę się, choć przecież trzeba jeszcze zarejestrować Społeczny Komitet Adaptacji Budynku, załatwić pozwolenie na publiczną zbiórke pieniędzy, znaleźć wykonawców. W gminie aplauz dla uporu. Naczelnik obiecuje znaleźć dobrego wykonawcę, dyrektor SKR-u, prezes GS-u i dyrektor Banku Spółdzielczego w Rutkach deklarują przelew na konto Komitetu nadwyżek budżetowych.

1 III 1984. Na adaptację Domu Rolnika Seniora wpłacają: Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Wysockim Mazowieckim — 5 tysięcy i Zakład Produkcji Mączki Kostnej w Górskich — 10 tysięcy. Przygotowuję pisma informujące o istnieniu Komitetu, ogłaszam je w lokalnej prasie. Udało mi się przedrzeć do telewizji. Nabieram wiary, że jestem coraz bliżej celu.

KAZIMIERZ BAGIŃSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY



Po przypływie — odpływ. Czyżby seks wychodził z mody? Tak czy owak wyzwolenie seksualne nie jest już tym, czym było: przedtem wyzwalano seks; teraz tu i ówdzie zaczynają wyzwalac się od seksu. Chcąc zaimponować przyjaciółom powiedzcie im, że nie uprawiacie miłości, że bardzo wam z tym dobrze i że seks to nie nadzwyczajnego. Włoski „Espresso” poświęcił temu tematowi wstępniak „Sesso: a qualcuno non piace più” („Seks nie wszystkim się podoba”). Również amerykańska pani psycholog, Gabriela Brown, wydaje bestseller pt. „The New Celibacy” („Nowy celibat”), gdzie wyjaśnia, jak i dlaczego coraz więcej pań i panów przestaje bawić się w „miłość” — na okres trwający od tygodnia... po całe życie. Niektórzy bowiem znużeni przygodami lub zawiedzeni małżeństwem wolą zorganizowaną samotność, kojącą, a tym samym — twórczą.

Cóż się to dzieje? Czyżby porywy dionizyjskie tak szybko przebrzmiały? Czy też mamy do czynienia z fazą przejściową, z przerwą na refleksję, po której nastąpi znowu doba Erosa?

To fakt, że wyszło z mody podrywanie dla podrywania, które Gilbert Tordjam, przewodniczący Światowego Stowarzyszenia Seksuologii Klinicznej, nazwał ładnie: „rekordomanią seksualną lat sześćdziesiątych”. Nawet francuski „Playboy” podkreśla piórem 32-letniego dziennikarza Fabiana Roland-Lévy: „Przed paru laty za żadne skarby nie ośmielilibyśmy się powiedzieć: Chętnie bym się ożenił. Byłoby to niedzisiejsze. A teraz niedzisiejsze jest oświadczenie: Podrywam albo: Szukam babki na jedną noc”. Pani redaktor naczelna tegoż pisma, Annick Geille, autorka eseju „Nowy mężczyzna” idzie jeszcze dalej: „Pozycje sercowe są bardziej urozmaicone niż pozycje seksualne”.

Po prostu zaczyna się dochodzić do wniosku, że seks dla seksu nie przyniósł spodziewanego wyzwolenia. Jak wyjaśnia „Espresso”: „Proces ten był za szybki. W 20 lat przekreślono dwa tysiąclecia chrześcijańskiej represji”. Rezultat: nie wszystkim wyszło to na zdrowie. Mężczyźni, uprzedmiotowieni przez agresywność tak wyzwolonej kobiety, ziemia usuwa się pod nogami. Niektóre współczujące panie oraz pobratymcy w rozterce opisują ten stan ducha w rozlicznych

przeciągając akt seksualny poza granice wyznaczone przez naturę”.

Jeśli idzie o młodzież, pogoń za normalnością skłania coraz więcej chłopców i dziewcząt do bardzo wczesnych doświadczeń seksualnych (30 procent dziewcząt i 55 proc. chłopców miało doświadczenia seksualne w wieku 15 lat, gdy pod koniec lat sześćdziesiątych doświadczenie w wieku 16 lat miało tylko 4 procent dziewcząt i 18 procent chłopców). Dwie kolejne ankiety przeprowadzone na zamówienie telewizji — „Nie mówcie mi o miłości” Pascale Breugnot i „Piętnastolatki kochają się” Françoise Kramer — na temat seksualności u młodzieży, wykazują, jak niejednoznaczne jest to wyzwolenie. „Miałam dwie wielkie miłości (z doświadczeniem seksualnym) nieudane.

mi, by klienci mogli ocenić jakość wyczynów. Na uniwersytetach, gdzie do dobrego tonu należało, by dziewczyny wystawiały noty swym partnerom — także zamacza się reakcja. „Miałem tego dosyć. Wolę lotnie niż dostarczanie wyzwolonym paniom tematów do rozmów o moich łóżkowych talentach, wyczynach czy porażkach...” — wyjaśnia 20-letni Philippe Roy, z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles. Przed dwoma laty pismo „Playgirl” radziło już swoim czytelnikom, aby stosowały „przerwę”, celem odyskania uniesień i porywów pierwszej miłości. A marzenia i rozważa podają sobie ręce w obliczu szerzących się chorób wenerycznych, w szczególności wenerycznej odmiany opryszczki, prawie nieuleczalnej i bardzo zaraźliwej, także dla rodzących się dzieci.

Przesyt wynikający z nadmiaru występuje także we Francji. W czasie obiadów, urządzanych przez ludzi interesu albo w kołach polityczno-literackich można usłyszeć zwierzenia, nieobce też lekarzom i psychiatrom: „Mój mąż nie tknął mnie od pół roku” albo „Nie mam czasu na miłość”. Martwić się tym? Śmiać się? Ani jedno, ani drugie. Ta nowa wstrzeźliwość seksualna, wbrew pozorom, może mieć sens pozytywny. W pewnych wypadkach wyraża ona tęsknotę za innego rodzaju relacjami między mężczyzną a kobietą. Młodzi — podobnie jak ich rodzice — wypróbowują te nowe relacje, często niebezboleśnie, ale też nie na oślep i niebezdolnie.

„Ta dzisiejsza młodzież” nie zawsze jest zdemoralizowana i wykończona. Chłopcy i dziewczęta, urodzeni w latach sześćdziesiątych w wieku przedśrodkowym wchłonęli nastroje maja'68 i nie muszą przeprowadzać rewolucji seksualnej. — Są prostolinijni — zapewnia 53-letni dziennikarz, ojciec czworga dzieci; a Gilbert Tordjam, który badał problemy młodzieży: „Wybrałszy partnera, przez cały czas trwania związku dochowują mu wierności. Uprawiają monogamię czasową. Gdy związek okazuje się nieudany, rozchodzą się — i na tym koniec”.

Ta lojalność, ta prostolinijność — to coś nowego. Implikuje to uznanie drugiej osoby nie tylko jako wymiennego partnera seksualnego, ale też jako człowieka. Masowe „podboje” z konieczności pociągały za sobą wzajemne okłamywanie się. To należy do przeszłości. Dziś młodzież, podobnie jak jakości życia,

dzo z siebie zadowoleni. Teraz przyjaźni się”.

Czy należy stąd wnioskować, że zdążamy — jak pisze „Espresso” — ku neopurytanizmowi? Że zapowiada się powrót do romantyzmu? Niekoniecznie. Seksualność „wyczynowa” lat sześćdziesiątych implikowała z natury rzeczy wygranych i przegranych (przegrani mi byli niekoniecznie „poderwani”). A w każdym razie prowadziła do samotności, do anonimowości. Nowa, z trudem kształtująca się seksualność, będzie subtelniejsza. Nie wiedzie do niej prosta droga. „Psychoanaliza nie przyniosła szczęścia. Ale nauczyła nas myśleć innymi kategoriami” — wyjaśnia Pascale Breugnot, która przygotowuje nowy program telewizyjny „Trwałość pożycia”. A Gilbert Tordjam stwierdza: „Miłość bez uczuć nie gorszy. Ale nie jest już stawiana na piedestał”. Inaczej mówiąc, odzyskuje swe prawa satysfakcja uczuciowa, idąca lub nie idąca w parze z satysfakcją seksualną. Orgazm nie jest jedyną miarą szczęścia. Ankieta przeprowadzona wśród grona szczęśliwych małżeństw na uniwersytecie w Pittsburgu (Pensylwania) wykazała, że 47 proc. ankietowanych par ma 2—4 stosunki seksualne na miesiąc.

W Kalifornii, gdzie odsetek rozwodów osiągnął 50 proc., mężczyźni i kobiety mogą nawet współmieszkać zachowując platoniczny charakter stosunków. W Los Angeles działa kilkanaście szacownych agencji specjalizujących się w wynajmowaniu mieszkań osobom płci przeciwnej. Często bywa to mężczyzna i dwie kobiety albo mężczyzna, kobieta i dziecko. Mężczyzna daje się „hołubić” przez kobiety, które nie uprawiają seksu w ogóle, albo też uprawiają z kim innym. Mężczyzna może też być substytutem ojca, jeśli współmieszkańką jest rozwódka z dzieckiem. Ta formuła kwitnie. Zaczyna się ją praktykować także we Francji, gdzie niektórzy młodzi ludzie zaczynają znów doceniać przyjaźń. Także dziewięćto zaczyna odzyskiwać prawo bytu. Można o nim mówić, za nim się opowiadać. Dowodzą tego artykuły publikowane w prasie młodzieżowej. Wychowanie asekualne, zinstytucjonalizowane przez państwo w szkołach różnego typu, nie odpowiedziało na wszystkie pytania, jakie młodzież sobie stawia.

Serce prosperuje jak nigdy. Jak inaczej dałby się wytłumaczyć niebywały sukces „Love story”, której 1 mln egzemplarzy rozeszło się po całym świecie, a także powodzenie różnego typu sentymentalnych bestsellerów książkowych i filmowych? Serce ma swoje racje, nieznane seksowi ani intelektowi. Ale przede wszystkim wszelki nadmiar pociąga za sobą swe przeciwieństwo. Wahadło, które od 20 lat było po stronie seksu, teraz wychyla się w stronę przeciwną.

Aby nie było nieporozumień: jest nieco oportunizmu, mody retro i przymrużenia oka w tej nowej waloryzacji serca, której domaga się — wiedząc co robił — Arthur Kretschmer, naczelny redaktor „Playboya” na Amerykę (30 lat istnienia, 6 mln nakładu): „Teraz chcę uprawiać uczuciowość — zapowiada. — Całe tony artykułów o małżeństwie, rodzinie itp.”. Uczuciowość — oczywiście. Ale nie ma mowy, by Ewa miała się znowu przyodziać...

Po fantasmagoriach na temat seksu — powrót do rzeczywistości, do rozterek i niepokojów. Małżeństwo i rodzina to ostatni azyl. Mówią o tym wszyscy seksuologowie i obserwatorzy społeczeństwa. Ale trzeba też docenić wspaniałą młodość i naturalność tej reakcji zwróconej przeciwko groteskowej jurności taty i podsytym żądzą odwetu apetytom mamy. Młodzi Amerykanie coraz częściej doceniają **positive thinking**, pozytywną stronę rzeczy, a ta postawa zaczyna nieśmiało promieniować na Europie. Nakazy, dyktaty, stereotypy — to dobre dla wapieniaków. A docenianie życia we dwoje — to działanie konstruktywne. Ludzie chcą być ze sobą, aby razem walczyć, aby trwać. Aby żyć.

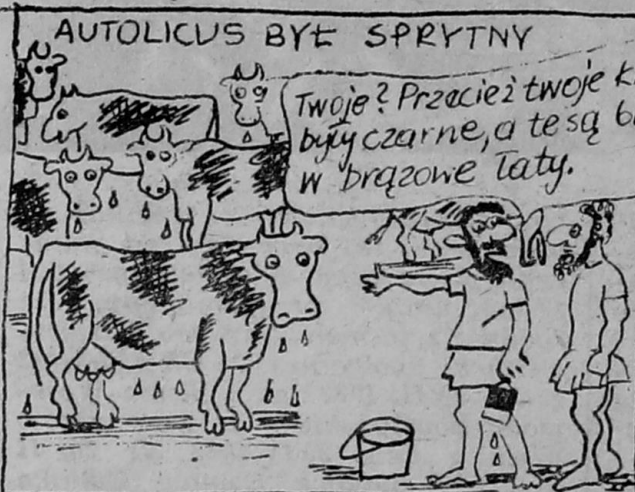
Chcą erotyki — i wszystkiego innego. Wszystko i od razu, ale — na długo!

CATHERINE
PIERRE

powrót miłości platonicznej

SYZYF

ODKRYŁ, ŻE JEGO SASIAD
AUTOLICUS
KRADNIE
MU BYDŁO



AUTOLICUS UKRADE POZNACZONE BYDŁO I ZOSTAŁ PRZYTAPEJNY



A TYMCZASEM SYZYF SZYBKO UWIOŁDŁ CÓRKĘ AUTOLIKUSA



SYZYF ODNOSI SUKCES ZA SUKCESEM I NCIĄŻ JESZCZE ZA TO PŁACI.



MORALE: JEŚLI MUSISZ, BĄDZ BEZWZGLĘDNY, ALE Z UMIAREM (PUNCH)

esejach, książkach, artykułach. Psychoanalizy dorzucają swoje trzy grosze, stwierdzając, że doszło do „załamania się identyfikacji mężczyzny z fallusem”. A doktor Tordjam pisze: „Upowszechniła się wymiana partnerów, seks zbiorowy, biseksualność itp. brak zakazów stopniowo doprowadził do nudy”. Krótko mówiąc, seks spowszedniał jak byłe jaki artykuł konsumpcyjny. Stał się normą. Ale normą represyjną, która niekiedy wiedzie do impotencji. Jak wyjaśnia „Espresso”: „Samiec dokłada wysiłków, by stać się rekordzistą alkowy,

Za bardzo się pospieszyłam” — wyznaje Babu, jedna z ankietowanych w sondzie „Piętnastolatki kochają się”, podczas gdy drugi jej partner, Patrik, również 15-letni, którego opuściła, „aby pozbiierać się, odzyskać samodzielność” — z rozżaleniem i napięciem poszukuje nowej namiętności.

Za Atlantyką także zaczyna się zastanawiać. I to w Kalifornii, kolebce wszelkiego rodzaju doświadczeń, gdzie jeszcze niedawno bawiono się w miłość w supersamie, między nieznanymi-

pragnie też jakości uczuć. Fabian Roland-Lévy pisze w „Playboju”: „Chcę miłości, nie zgryw, miłości dobrej i trwałej”. A jeśli jej nie znajdują? To lepiej wybrać wstrzeźliwość. Poczytać sobie, uprawiać jogging, spotkać się z kumpami. Posłuchajmy tej oto historyjki, opowiedzianej przez mężczyznę 31-letniego, przystojnego i kulturalnego: „Zaprosiłem na kolację bardzo fajną dziewczynę. Pogadaliśmy sobie. Potem położyliśmy się do łóżka. Oboje byliśmy zmęczeni. Przespaliśmy całą noc jak dwoje niewiniątek i pożegnaliśmy się bar-



KRZYSZTOF LIS: — Panie Profesorze, przeprowadziłem małą ankietę pośród znajomych na temat: co wlicie o Kolbergu? Jej wyniki można by ująć tak: mało kto wie i mało co. Z tego wniosek, że o Kolbergu wie się w społeczeństwie niewiele. Może więc przyda się małe przypomnienie?

Prof. JOZEF BURSZA: — Oskar Kolberg zaczynał jako muzyk. Modą romantyczną zainteresował się pieśniami ludowymi. Próbował także komponować muzykę do czegoś w rodzaju opery. Później poświęcił się wyłącznie badaniu kultury ludowej, stał się więc folklorystą i etnografem. Tak stworzył materiałowe podstawy etnografii i folklorystyki polskiej. Pozostawił po sobie opracowania kultury ludowej wszystkich regionów Polski w granicach przedrozbiorowych. Należy przy tym zaznaczyć, że niektóre monografie mają po kilka tomów, np. Wielkopolska — siedem, Mazowsze — sześć, Pokucie — cztery, Krakowskie — cztery itd. Kolberg wydał za swego życia 33 tomy „Ludu” i „Obrazów etnograficznych”. Ponadto około 200 artykułów etnograficznych, muzykologicznych, folklorystycznych. W jego spuściźnie znalazły się 74 teki rękopisów. Bez cienia przesady można powiedzieć, że zakres i ranga pracy Kolberga są unikatem w dziejach kultury polskiej. I nie tylko polskiej, także europejskiej. Kolberg nam w całej Europie zazdrości; on nie ma równego sobie.

— Musiał być niesłychanie pracowity; to jeden z tych, o których się mówiło: człowiek-instytucja. Czy wiadomo coś na temat metod jego pracy?

— Każdego roku wyjeżdżał w teren. Przeprowadzał wywiady, zapisywał pieśni, powiastki, zbierał materiały od korespondentów, przebadawszy wszystkie istniejące wówczas czasopisma, nawet te efemeryczne, do których dziś nie ma dostępu. Miesiące zimowe przeznaczał na opracowywanie materiałów. No i systematycznie wydawał. Najpierw, w latach 1842—1857, pieśni ludowe, potem — aż do śmierci w 1890 — kolejne tomy „Ludu” i „Obrazów etnograficznych”. Miał szczęście żyć na tyle długo, że nie tylko swe dzieło zamierzył, ale i wykonał. Na szczęście, jego rękopisy w znacznej mierze się zachowały.

— Właśnie: jak to się stało przy tak dramatycznych kolejach naszej historii?

— O szczegółach dużo by można pisać. W każdym razie po II wojnie niektóre prace znalazły się w krakowskich koszarach wojskowych, pośród śmieci. Inne przetrwały za wieruchę w Bibliotece Akademii Umiejętności. Część materiałów trafiła w ręce osób prywatnych i od nich to wykupowało je Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Niestety, w związku z tymi perypetiami nastąpiło całkowite przemieszanie ma-

LAUREACI NAGRODY I MEDALU ZYGMUNTA GLOGERA

teriałów. A że na dodatek Kolberg miał np. zwyczaj notowania na jednej karcie danych z wielu różnych regionów i wielu źródeł, powstał taki galimatias, że trzeba było benedyktyńskiej cierpliwości, by to wszystko rozpracować.

— Zaczął Pan przewodzić tym „benedyktynom” w roku...

— 1961. Wtedy właśnie przejąłem wszystkie materiały rękopiśmienne z Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu. Stałem, wraz z pięciuosobowym zespołem redakcyjnym, przed tą górą materiałów i zaczęliśmy identyfikować poszczególne teksty. Chodziło o to, czy były one już przez Kolberga publikowane, czy nie. Bo tyl-

cij „Dzieł” Kolberga, redagowanie rocznika „Lud”, różne „nasiadówki”, potem 8 godzin pracy własnej w domu i wreszcie 8 godzin wypoczynku. Trzymam się tego nadal, chociaż w bieżącym roku „stuknie mi” siedemdziesiątka.

— A jednak, mimo 23 lat „spędzonych z Kolbergiem”, zrobił Pan tyle innych rzeczy, że uważa się Pana „za wybitnego polskiego etnografa. Czy przechodząc na emeryturę nie poczuje się Pan trochę „na bocznym torze”?

— Próżne obawy. Dopiero wtedy będę mógł ruszyć „pełną parą”. Jeśli mi tylko sił starczy, zabiorę się za rzeczy, na które dotąd nie miałem czasu. Chodzi m.in. o inne spojrzenie na kulturę ludową.

ĆWIERĆ WIEKU Z KOLBERGIEM

ko niektóre materiały istniały w formie zwartej, na przykład monografia etnograficzna Mazur Pruskich. Resztę trzeba było, jak w mozaice, składać z poszczególnych kartek. Żeby było trudniej — materiały Kolberga są w 8 językach i dotyczą także terytoriów nie wchodzących w skład Rzeczypospolitej szlacheckiej. A więc: Łużyce, Słowacji, Czech, Węgier, Jugosławii, Ukrainy. A że często mamy do czynienia z gwarowymi odmianami języków niezbędne okazały się konsultacje ze specjalistami, także — zagranicznymi. Zadzieraliśmy kontakty z Instytutem Łużyckim w Budziszynie, z Instytutem Etnografii i Folklorystyki w Bratysławie, Brnie i Pradze, z Serbską Akademią Nauk w Belgradzie, z Ljubliana i Zagrzebiem, współpracujemy z instytutami Kijowa i Mińska. Żeby zobrazować ogrom tej roboty nad Kolbergiem powiem krótko: samych indeksów będzie pięć tomów! Całość będzie liczyła tomów 80, a więc do wydania pozostaje jeszcze co najmniej 17.

— Jak się czuje etnograf-uczonec wobec tej góry cudzych mądrości? Czy nie miał Pan, Profesorze, wrażenia, że na korzyść Kolberga traci czas własnej twórczości?

— Oczywiście: tak. Takiej pracy nie da się wykonać bez uszczerbku dla oryginalnej, własnej twórczości naukowej. Wszystko, co mogłem zrobić, to zwiększyć liczbę godzin pracy, w końcu wykorzystywałem także soboty i niedziele. Mój system podziału doby jest taki: 8 godzin zajęć (na uczelni, w redak-

cji i tutaj może warto zrobić następującą uwagę: ludzie przywykli kojarzyć słowo „folklor” z ludnością chłopską. A przecież istnieje i wart jest badania np. współczesny folklor środowiskowy i grupowy (np. młodzieżowy, wojskowy, robotniczy, drukarski) czy jeszcze inny. Podobnie rzecz się ma ze znaczeniem przypisywanym słowu „etnografia”. Jak etnografia, to zaraz wieś i chłop. Tymczasem znaczenie terminu „etnografia” zmieniło się, zakres jej zainteresowań również. My, etnografowie, badamy nie tylko wytwory, ale i samego człowieka przez jego manifestacje kulturowe. Tyle tylko, że etnograf, w przeciwieństwie np. do teoretyka kultury, „trzyma się terenu”, i jeśli coś mówi, mówi o konkretnej grupie. A tak w ogóle, to rygorystycznie wyznaczone „działki” poszczególnych dyscyplin nie służą dobrze nauce. Metoda: odtąd-dotąd utrudnia pełne opisywanie zjawisk w ich wzajemnych uwarunkowaniach. Na szczęście pośród młodszego pokolenia etnografów świadomość tego faktu jest dość powszechna.

— A propos, mieliśmy wielkiego Kolberga, mamy wielkie tradycje następców, jaka będzie przyszłość polskiej etnografii?

— Jest różnie. Trafiają się wybitni studenci, zorientowani młodzi naukowcy, ale możliwości pracy mają zbyt małe. Nie ma w Polsce Instytutu Etnografii Akademii Nauk, katedry etnografii mają szczupłe ilości etatów, w ogóle brak kadr naukowych. Dodam: w

przeciwieństwie do innych krajów socjalistycznych. Efekt jest taki, że sporo zdolnych absolwentów podejmuje pracę w zawodach i na stanowiskach nie mających wiele wspólnego z tym, czego się nauczyli. Wielka szkoda, tym większa, że ci młodzi szukają nowych dróg, śledzą wszelkie nowinki i tendencje światowe; gdyby im dać odpowiednie szanse, nie tracilibyśmy dys-tansu.

Nauka nie jest u nas rozpieszczana, szczególnie teraz. Poza tym — na etnografii ciąży stary sposób pojmowania jej sfery zainteresowań. Także wśród „decydentów”. Jest w Polsce taka placówka, której płon archeologiczny poszerzył się w ciągu ubiegłych 30 lat z 30 do 300 pracowników, natomiast etnograficzny jak miał 30 pracowników w roku 1954, tak ma ich tyle do dziś.

Po prostu niektórzy nadal sądzą, że etnograf zajmuje się tylko starościami, kształtem kierpców góralskich czy sposobem tkania łowickich pasiaków. Tacy ludzie rozumują: zanikają pasiaki — nie ma zapotrzebowania na etnografów, bo przecież to, co było kiedyś, jest już naukowo opracowane. Etnograf jawi im się w tej sytuacji jako ktoś potrzebny ewentualnie do oprawdzania po muzeum regionalnym. A jest to natomiast nauka o człowieku, co ma swój wyraz w używanym na Zachodzie określeniu: antropologia kultury.

— Są nadzieje na zmianę tej sytuacji?

— Staramy się. Walczymy. Przekonujemy. Przyszłość pokaże.

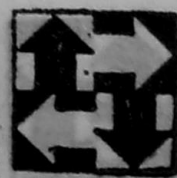
— Dziękuję za rozmowę.

Notował
KRZYSZTOF LIS

PROF. DR JOZEF BURSZA jest wybitnym etnografem, a także socjologiem kultury. Od marca 1945 roku związany działalnością naukową z Uniwersytetem w Poznaniu, od 1961 roku sprawuje redakcję „Dziela wszystkich” Oskara Kolberga. Autor licznych prac naukowych (ostatnie w druku w LSW „Chłopskie źródła kultury”), jest przewodniczącym Komitetu Nauk Etnologicznych PAN, członkiem honorowym Węgierskiego i Słowackiego Towarzystwa Etnograficznych, należy do Międzynarodowej Unii Nauk Antropologicznych i Etnologicznych w Chicago oraz Europejskiego Towarzystwa Etnografii i Folkloru w Paryżu. Profesor Bursza jest laureatem zespołowej (wraz z prof. dr. hab. Julianem Krzyżanowskim — pośmiertnie — doc. Heleną Kapeliś oraz red. red. Elżbietą Miller, Danutą Pawlak, Agatą Skrukwa, Jadwigą Sobieską, Medardem Tarke i Marią Turczynowiczową) Nagrody im. Zygmunta Glogera, przyznanej mu w Łodzi w styczniu 1984 roku przez Kapitułę pod przewodnictwem prof. dr. Aleksandra Gleysztora.



zbliżenia



kontakty kontaktów

Pragnę ustosunkować się i sprostować pewne nieścisłości, które zaokrążyły się do wieści z Wąsosz (,,Kontakty" nr 7/84).

Prawdą jest, że pojawił się u nas nowy funkcjonariusz MO i zabrał się „ostro” do pracy. Kontroluje wielu użytkowników dróg, poucza ich i wykrywa usterki w pojazdach, z których niejednokrotnie właściciele nie zdawali sobie sprawy. Prawdą jest również, że zatrzymał i skontrolował mój pojazd, co — nie przeczę — wywołało pewną sensację, ponieważ mój samochód był wszystkim znany, a więc także i dotychczasowym funkcjonariuszom MO. Bywało, że sam prosiłem milicjantów o sprawdzenie stanu technicznego samochodu, zwłaszcza wówczas, gdy wyruszałem w dłuższą podróż. Jednak żadnego mandatu nie płaciłem, gdyż pojazd okazał się po prostu sprawny. Redaktor piszący wieści z Wąsosz powieścił plotkę, która zaczęła krążyć po naszej miejscowości i chluby raczej nie przynosiła.

Jeżeli chodzi o rzekome układy, w które musi się „wpasować” nowy funkcjonariusz, chcę wyjaśnić, iż złośliwi informatorzy z Wąsosz sporo przesadzili. Otóż „pani komendantowa”, czyli inspektor do spraw handlu, usług i komunikacji (bo używanie zwrotu „pani komendantowa” jest chyba co najmniej nietaktowne) jest jednym z najlepszych pracowników Urzędu Gminy w Wąsosz. Z racji pełnionej funkcji w administracji państwowej pani ta została przeze mnie upoważniona do dokonania dziewiętnastu kontroli placówek handlowych. Siłą rzeczy musiała w tym czasie przebywać poza swoim stanowiskiem pracy. W wyniku przeprowadzonych kontroli zostały wydane Zarządowi Gminnej Spółdzielni 33 zalecenia pokontrolne, które pozwolą na poprawienie dalszej działalności placówek handlowych naszego terenu. Bliżej nieorientowani uważali, że nasza pracownica wchodziła na zaplecze sklepu prywatnie, nie zaś służbowo i stąd to podejrzenie o „układy”. Nadmieniam ponadto, że wymienione kontrole były przeprowadzane komisyjnie.

By ograniczyć zasięg powstałej plotki, proszę o wydrukowanie mojego sprostowania.

mgr inż. MIECZYSLAW KILISZEK
NACZELNIK GMINY WĄSOSZ

Mieszkam w Kielcach, ale przypadkowo trafił w moje ręce łomżyński tygodnik z bardzo interesującym artykułem Alicji Basty „Szkoła charakterów”.

Jestem młodą dziewczyną, mam 25 lat i — niestety — bardzo duże skrzywienie kręgosłupa. Kiedy stoję i trzymam się prosto, większych defektów mojej budowy nie widać. Ale nie chodzi przecież tylko o urodę. Najważniejsze jest zdrowie i samopoczucie. Jestem przecież kobietą i z tytułu swoich dolegliwości jestem zakompleksiona.

Niedawno otrzymałam skierowanie na zabieg chirurgiczny, który mógłby usunąć moje skrzywienie. Ale jakoś nie należę do najodważniejszych i nie mogę zdecydować się na tę operację. W sumie większych defektów w mojej sylwetce nie widać, ruchowo jestem sprawna, więc postanowiłam leczyć się zachowawczo. Dlatego też gorąco proszę redakcję o podanie adresu tego uspaniałego masażysty, o którym pisaliście w 4 numerze „Kontaktów”.

ALICJA KOTRAS
KIELCE

Od redakcji: Ponieważ po opublikowaniu „Szkoły charakterów” Alicji Basty do redakcji zgłasza się telefonicznie i listownie bardzo dużo Czytelników z prośbą o podanie adresu masażysty, spełniamy ich życzenie. A oto adres bohatera reportażu: Bogusław Korczak, Sanatorium „Krzyszyna”, 28-100 Busko Zdrój (tel. 30-14, w. 14).

— Miało być inaczej. Ale niczego nie żałuję. Jak powiada: „Co się smucisz, że wsi jesteś, na wieś wróćisz”. — Ho, ho, wesola pani doktor.

Młoda Wilczycha, która edukację obowiązkową ukończyła w klasie trzeciej szkoły ogólnokształcącej stopnia podstawowego, i to nie w D., gdzie tylko jedna nauczycielka, lecz w mieście powiatowym K., mówi, że świętej pamięci Koza Onufry w grobie się przewraca. Z początku ludzie byli ciekawi i pytali, skąd Wilczycha o tym wie, ale potem dość szybko przyzwyczaili się do tego gadania. A Mańka Wilczycha każdego roku pierwszego listopada, gdy na cmentarzu śródeleśnym kłębą się tłumy swójaków i przyjezdnych, staje nad mogiłą K. i swoje w głos zawodząc powtarza. Ale stała tylko wtedy, gdy na płycie nagrobnej kwiaty i zapalone świeczki, a wokół rodzina świętej pamięci Kozy Onufrego.

— Zebym tydzień konała, do niej nie pójde! — zaklina się Mańka Wilczycha w sklepie. — Wielga dochtórka. Kury macać, psy od wściekłych szczepić! Tfe-tfe — niby pluje na podłogę i spogląda, czy ludzie patrzą na nią.

Ludzie jak ludzie, posłuchają, posmieją się z Wilczychy; nie jeden tylko po to przychodzi do sklepu. Toż w każdej wsi taka potrzebna. Ot, w Dołkach Małych ani sklepu, ani szkoły, ani ośrodka zdrowia, i jak smutno, aż się żyć nie chce. Dlatego młoda Wilczycha, choć mogłaby wyjść jeszcze dziś za Gumowego Stacha z Dołków Małych, woli mieszkać w D., a gdy Gumowy Stacho ma do niej łózkową sprawę, to drzwi na noc nie zamyka. Tak jest przynajmniej od piętnastu lat. Wilczycha stara powiada z żalem w głosie, że od małego było naznaczone, za kogo Mańka się wyda.

— Bez te dochtórki — wyjaśnia, nie wiadomo który już raz, młoda i spluwa na podłogę — tyle ludzi poszło na tamten świat! Kozłowski nie mógł to jeszcze żyć? A Kwarcicha? A...

— Taż Kozłowski drzewo przywaliło na śmierć — upiera się sklepowy.

— Jakie tam drzewo? Kawał gałęzi. Jakby była dobra dochtórka, toby żył. Ło, matka już konała i co dochtory zrobili?

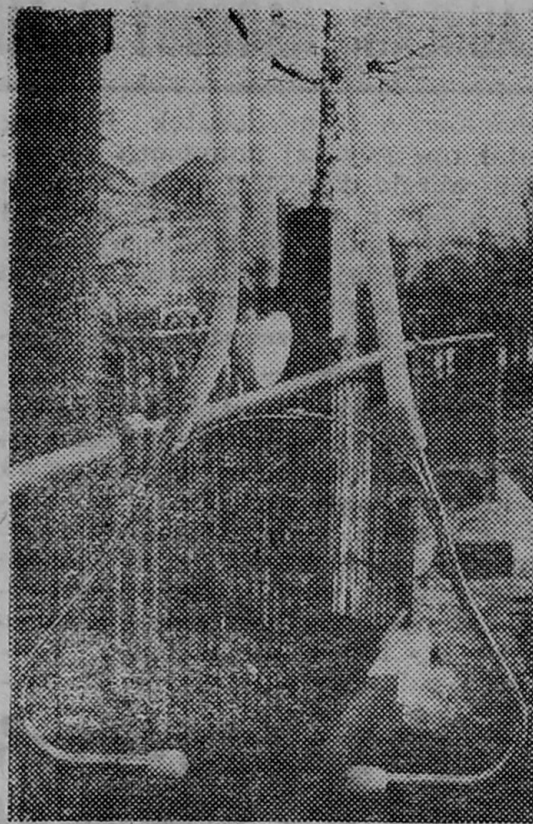
Co prawda, to prawda, stara Wilczycha, choć zgłębła w kablak, za kopaczką pierwszą, za krowami pierwszą, w kościele też pierwszą, a i czasem na zabawie strażackiej podryguje jak sołtykowa żróbka. I już ludzie się zgodzili, że dochtórka winna. Ale zaraz młoda Wilczycha wtrąca: — Ilem się wykoszowała, żeby matkę ratować. Bóg sprawiedliwy tylko w. Lekarstwa za dolary, dochtorem to kure, to jajka. Samam nie zjadła, dzieciom zabrała, a im musiało być.

— Przestałabyś, Mańka. Skąd u ciebie kury? Chyba Łojowe woził? — karcą ją sklepowy. — Bo u ciebie najwyżej wszy i bachory.

Koza Onufry, gospodarz całą gębą, repatriant znad Prutu, postanowił wykierować swoją jedynaczkę na uczoną. Długo rozważał, dyskutował z sąsiadami, którzy swoje córki do urzędów powiatowych ślali, w końcu — za poradą felczera — postanowił, że jego jedynaczka zostanie dochtórką, i to w dużym mieście. Więc gdy Genia jako tako ogólniak skończyła, posłał ją do Poznania, żeby „egzaminy” złożyła.

Ludzie nie bardzo wierzyli Kozie, bo iluż ojców synów na studia ślali, ale kiedy listonoszka Łońka polecony z Akademii Medycznej przyniosła, wieś nabrała wody w usta. Byli i tacy, którzy z daleka mówili Kozie „dzień dobry”, a felczer, stary kawaler, pigulki od bólu głowy sam Kozowej przynosił i grosza nie chciał.

Czasem na święta, na wakacje przyjeżdżała wyundulowana, ubrana po miastowemu Genia Kozówna. Żniwa, skwar leje się z nieba, wieś od rana do zmierzchu w polu, a ona siada na ławce przed domem i wpatruje się w pustą kiszkę szutrowki. Ale nikt się specjalnie nie dziwił, bo Genia za dochtórkę się uczy i ręce musi mieć delikatne. Jakby to wyglądało, żeby dochtórka krowy doila albo zielsko dla świń z lasu targala? Koza też nic nie mó-



wił, chociaż, jak powiada Mańka Wilczycha, szlag jasny go trafiał, bo krów córce paść nie każe, ale zapinkę ugotować by mogła. Oni z matką cały boży dzień w polu, wracając do domu, a tu nawet kawa zimna. Sklepowy inaczej to zapamiętał: Genia razem z rodzicami snopy stawiała, a jaka była robotna, jaka zapobiegliwa!

Po drugim albo po trzecim roku studiów, akurat we żniwa żytnie, Koza odwiózł córkę na stację, walizkę sam wniósł do wagonu i na pożegnanie tysiączek wcisnął do jej torebki z cieleją skórą, co Mańka Wilczycha na własne oczy widziała. Cieszył się, jakby to on w same żniwa na wycieczkę do Związku Radzieckiego jechał. „Dochtórka — podobno powiedział zawiadowczyni stacji — musi żyć inaczej.”

Już i nauczycielka w szkole podstawowej za wzór Genię dawała. Z K., choć miasto powiatowe, nikt jeszcze nie wyszedł na dochtórka, a ich tycia wioseczka, gdzie rady gromadzkiej nie ma, będzie miała swojego lekarza. „Wyucz się i do nas przyjedź — odpowiadali ponoć nauczyciele z K. — A co by u was robiła?”

Cała wieś szanowała Kożę Onufrego. Niektórzy do młocki przychodzili, robili jak na swoim i odrobku nie chcieli. „Jakoś się, sąsiedzie, policzymy. Dziś my wam, kiedy indziej wy nam”. Koza domyślał się, że nie dla niego przychodzi, lecz dla córki, bo to od dawna wiadomo, że dobrze mieć znajomego lekarza. W razie potrzeby lepsze lekarstwo przepisze, a w szpitalu jak by się, nie daj Boże, ktoś znalazł, będą leczyć jak urzędnika.

Tak więc Koza Onufry był szanowanym obywatelem, choć z dnia na dzień podupadał na zdrowiu i już nie pierwszy, ale prawie ostatni, za Wilkiem nawet, odstawił zboże. A i w polu się opóźniał, co jakiś czas to krowę, to owcę na targ prowadził. „Czemuż się dziwić, szkoły kosztują. Wyuczylby kto, jakby chłoba nie dawał profesorom?” — wieś rozgrzeszała podupadającego gospodarza.

Lata szybko mijały, panna Eugenia Kozówna ciągle kończyła „dymecynę”. Ludzie nie mogli się doczekać, pytali starego Kozę, a on tylko kręcił głową. Pewnie, doktor nie kował, żeby w rok skończyć edukację. A i kował, nim dobrze nauczy się podkuwać konie, ile lat musi terminować?

Młodszy od Geni, Stasiak Grochali, też w wakacje nie pomagał rodzicom. Ale jemu wieś wcale się nie dziwiła: miał zostać księdzem. W niedzielę widzieli go przed ołtarzem, w dni powszednie — na plebanii, na ławce przed domem, na spacerze. Niektórzy zastanawiali się, kto bardziej uczony: Genia czy Stasiak.

Stary Koza kapcaniał. Ale nim ostatecznie podupadł, postanowił ukończyć kurs samochodowy. Sprzedał tucznika, wpłacił i razem z młodzikami siadał w szkolnej ławce. Dziwił się: żyje tyle lat i nie wie jeszcze, że znak przed punktem skupu żywca w K. zakazuje używania sygnałów dźwiękowych, a przed komisariatem nie wolno się zatrzymywać. „Po co wam, panie Koza, prawo jazdy?” „Sprzedam gospodarke, kupię taksówkę i będę córkę woził” — odpowiadał na te niewinne zaczepki.

Po sąsiedzku z Kozami mieszkali Łojowie, dalej było gospodarstwo Wilków. U Łojów same chłopaki, u Wilków — cztery dziewczuchy, które nie miały głów do nauki. Najstarszy Łojak, Zbycho, po skończeniu szkoły ogólnokształcącej stopnia podstawowego wyruszył w szeroki i obcy świat. Wilkom to się nie podobalo, bo któreś ciepłej niedzieli w sadzie jabłoniowym urządzili z Łojami, że Mańkę wydadzą za Zbycha. A że dziewczucha „robotna, sama uszyje, upierze, ugotuje”, Łojowie się zgodzili. Cała wieś o tym wiedziała, tylko Zbycho — nie. Gdzie Zbycho przebywał, w której kopalni fedrował, Łojowie nie mieli zielonego pojęcia. Naraz zjechał do domu rodzinnego i jeszcze tego samego dnia poszedł do Kozów oświadczyć się o rękę panny Geni, co to uczy się za dochtórkę! „Wstydu za grosz nie ma!” — wyzywała Kozowa. „Przedaj ją w grobie zobaczę, niż tobie oddam!” — pędził kawaler Koza.

Wilkowiem też mieli coś do powiedzenia: „Taż my dogadali się, co Zbycho weźmie naszą Mańkę!”

Na niewiele zdały się wszystkie reprimendy i ostrzeżenia. Proboszcz co mógł, powiedział z niedzielnej kazalnicy (nie wprost, lecz okrężnie); felczer, stary kawaler, wtrącił swoje, sołtys swoje. Skończyło się na tym, że panna Genia, szybciej, niż przewidywał ojciec, spakowała walizki i wyjechała kończyć „dymecynę”. Koza przestał odczytywać się do Łojów, Wilczycha nie mówiła „dzień dobry” Łojowej, a wieś wyłączała papłano o Geni, Zbychu i pokrzywdzonej Mańce. Najbardziej rozdrażniona i skrzywdzona była Wilczycha, bo Mańka taka „robotna, sama uszyje, upierze, ugotuje” i co zrobić z kabanem, który miał być na weselu?

Zbychu wrócił na sianokosy; nie sam, lecz z Genią, tzn. z lekarzem medycyny Eugenią Kozą-Łojową, i to prosto do domu starych Kozów. Jak Koza powitał zięcia, wieś ani się domyślała. Łojowie byli zadowoleni: dok-



tórka w rodzinie! Wilkowie przeciwnie. Kozowie nawet nie pokazywali się w sklepie, a siano na łące prawie im zgniło.

Co chytrzejsi sąsiedzi dobrze wiedzieli, że plany Kozy Onufrego były na wyrost. Marzyło mu się wielkie miasto, on za kierownicą warszawy, willa, którą by kupił za gospodarstwo... Nic z tego, umrze na wsi jak Wilk czy Łój. A on lepszy od Wilka czy Łoja. Dyplomy z gromady i powiatu otrzymywał. Radnym powiatowym jedną kadencję był. Kurs samochodowy ukończył w terminie. No i córkę na doktorkę wykie rował. „Lepiej, żeby się nie wyuczyła — podobno żalił się przed sołtysiem. — Tylko wstyd przed wsią”.

Ludzie szybko zapomnieli o zmar-twienu Kozów. Wzięli na języki Mańkę Wilczychę, co to męża nie ma, a bachory obsiadły jak pszczoły ul. Z kim się zadawała? Niektórzy podejrzewali nawet Zbycha, ale przecież Zbycho czarny jak Cygan, a Mańczyne znajduchy rude, białe, siwe, piegowe. Ktoś widział Mańkę przed koszarami, ktoś w kinie.

Jesień była mokra i zimna. Stary Kozia trochę postękał i na zawsze dał się przenieść do Doliny Józefata między sosny niebosięczne, w piasek wilgotny i złocisty. Niemłody już był, to i ludzie specjalnie się nie dziwili. Tylko Wilczycha stara plotła, że to przez Genię, bo dochtórka, a ojca nie uratowała. Inna by nawet do znachorki pojechała. Ale wyrozumieli ludzie tylko głowami kręcili: „Na raka nie ma żadnego lekarstwa”.

Powoli mijał rok za rokiem. Zbycho Łój, teraz już inżynier Zbigniew Łój, jest pierwszym gospodarzem w gminie, może i w województwie, a we wsi — na pewno. Skończyło się nie najgorzej. Sołtys powiada, że „Wszystko zależy od Pana Boga”, i ma na to dowody, natomiast Wilczycha stara, że „Pan Bóg za jej krzywdy pokarał dochtórke”, i też ma na to dowody.

Stasiek Grochali, co miał być księ-

dem, jest nauczycielem łaciny w Szczecinie. O nim mało kto wspomina, bo ludzie nie chcą robić wstydu staremu Grochali i proboszczowi.

Do D., wsi średniej, przyjechałem zimą; akurat tego dnia odbywało się zebranie Koła Gospodyń Wiejskich. I oto siedzę w gabinecie lekarskim; za biurkiem, w białym kitlu — doktor Eugenia Łojowa.

— Przykro mi, że zawiodłam ojca — mówi. — Naprawdę chciałam zostać lekarką w wielkim mieście, najlepiej w klinice. Ułożyło się jednak inaczej. Nie żałuję niczego; także tego, że wyszłam za Zbigniewa, wtedy chłopaka bez zawodu. Zbycho Łój wcale nie fedrował w kopalni, ale najął się na ręczniaka u Cegielskiego. Wszystko po to, aby być bliżej panny Geni, o czym wieś nie wie do dziś. Po ślubie zao-cznie skończył studia rolnicze w Akademii Rolniczej. Trochę był agromomem, a teraz osiadł na teściowie-nie. Ale nie o niego tu rzecz idzie. Zbigniew Łój jest tylko „chłopem doktorki”.

Ona najpierw odbyła staż pracy, potem zastępowała felczera, w końcu została lekarką w ośrodku, bo gdyby wyjechała do K., gdzie czekało na nią blokowe M-5, ośrodek w D. byłby dziś tylko przeszłością, w najlepszym razie — zlewnią mleka lub mieszkaniem nauczycielskim. Bo który lekarz chciałby wegetować we wsi średniej wielkości, skąd do najbliższego miasta przynajmniej dwadzieścia kilometrów, gdzie nie ma mieszkania służbowego, a chleb geosowski samochód przywozi dwa razy w tygodniu?

Pod koniec lat siedemdziesiątych Zarząd Powiatowy ZMW zakładał wiejskie szkoły zdrowia. W D. nie było koła ZMW. Powiatowy przewodniczący sam przyjechał na zebranie; przyszła też doktor Łojowa z mężem i kilku chłopaków. Na następnym zebraniu były już dziewczęta, a nawet dwie — trzy mężatki, ale po pierwszym spotkaniu w szkole zdrowia niektórzy obrażali się na lekarkę. Bo co to, one śmierzda, nie myją się do pasa, żeby takich bzdu-r miały słuchać? A może ich dzieci zawszawione, koślawe, głupie? Druga szkoła zdrowia, dla starszych gospodyń, udała się lepiej; dalsze były po myśli lekarki-lektorki. Tylko sklepowy trochę narzekał, bo kawalerszczacy — zamiast drzeć w sklepie nad butelkami jasnego pełnego — znosili cegły, tynkowali, malowali. Na otwarcie klubokawiarni przyjechał sam powiatowy lekarz, oczywiście — powiatowy przewodniczący, który przywiózł złotą honorową odznakę ZMW, i powiatowy sekretarz ZSL-u.

ZMW przekonało mnie, że jestem potrzebna mojej wsi. Tak się cieszyłam, gdy Hania wychodząc za mąż wybrała mnie na pierwszą drużbantkę, a potem na matkę chrzestną! Takich wesel miałam kilka, chrzcin z dziesięć. Starsi nadal trochę patrzą na mnie z rezerwą, bom lekarka i z młodymi? Toż nauczycielka odfajkuje swoje i leży na tapczanie lub czyta książkę w ogrodzie.

Młodzi spotykali się w klubokawiarni, w mieszkaniu Łojów, słuchali „Eine kleine Nachtmusik”, grali w brydża, pili kawę i koniak (nie ze szklanek: kawa w filiżankach, koniak w czar-kach), a sklepowy znowu miał jej za złe, że odciąga ludzi od winka.

Przed weselem sołtysowego Jan-ka Łojowa zorganizowała bezpłatny kurs gotowania i pieczenia. Goście weselni nie mogli się najeść, tyle smakolików sołtyska przygotowała. Byli i zawiedzeni: Janek sprosił tylko najbliższą rodzinę, resztę przesiał przez rzeszotę, a o przyszywanych wujach i ciotkach zupełnie zapom-niał.

Jakby Łojowej było mało, jeszcze tej samej zimy zebrała kilkanaście panienek i przygotowywała je do roli matki. To już nie podobało się nawet pani nauczycielce. A gdy na któreś spotkanie przyniosła pełny garnitur środków antykoncepcyj-nych, proboszcz z wysokości nie-dzielnej ambony powiedział, co my-śli o świadomym macierzyństwie. Była to pierwsza klęska i... pierw-szy wielki sukces doktorki. Klęska w oczach starszych, sukces wśród młodzieży.

— Pani doktor! — wpada roztrzęsiona Hania, pielęgnarka. — U skle-powego krowa się cieli! Przybiegła sklepicha i mówi, że już od nocy myczy.

Trwa to najwyżej godzinę. Doktor Łojowa wraca uśmiechnięta i już w drzwiach mówi: — Czasem jestem sędzią. Kiedyś byłam nawet swat-ką. No a teraz wyręczyłam wetery-narza.

— Pomyślałam o wodociągu. Nie miałam zielonego pojęcia, że to aż tak skomplikowane. Przynajmniej rok jeździłam do K., nim wyblaga-łam zgodę. O pieniądzach naczelnik nawet nie wspominał. Ale moi chłopcy zorganizowali kilka zabaw, zebrali trochę złotych, zobowiąza-li się wykopać rowy, należało jed-ynie przekonać starszych. To było najtrudniejsze. Bo gdybyśmy chcieli wybudować, na przykład, jeszcze jeden kościół, ludzie by się złożyli.

D. to wieś repatriancka, złożona z dwu wielkich rodzin: tej znad Pru-tu i tej znad Prypoci. Jak ci znad Prypoci się zgadzali, to ci znad Pru-tu odwracali głowy. Ale wtedy z odsieczą przyszedł stary proboszcz. Co było następne, doktor Łojowa nie pamięta; niech będzie, że jed-nocześnie z krzyżem wyrosła re-miza OSP, a za nią — boisko elzet-esowskie. I tak się zaczął długi łańcuch budowlany. Doktorka namówiła sołtysa, by otynkował dom, potem sąsiada spod cmentarza, by zrobił to samo. Inni nie chcieli być gorsi; w mgnieniu oka wieś wy-piękniała, zakwitła astrami i piwo-niami. Ale jeszcze czekała na przy-najmniej jeden autobus do stolicy województwa. Pekaes nie miał w tym żadnego interesu, bo wieś nie-wielka, wśród lasów; jesienią auto-busy by się w bloku taplały, latem grzęzły w piasku. Więc szutrówkę w tydzień ludzie załatali. Wtedy gmina spojrziała łaskawym okiem i aż do cmentarza rozścieliła dywa-nik asfaltowy.

Musiła doktorka wreszcie spodobać się kobietom, bo na zebraniu KGW wybrały ją na przewodniczącą. Prosiła, mówiła, że każdej przewodniczącej pomoże, ale gospodynie były uparte i w głosowaniu tajnym tylko jej nie wykreślały. Otrzymała wtedy prawie sto procent głosów, nie licząc jej własnego skreślenia.

W zeszłym roku sołtys przywiózł z gminy sensacyjną wiadomość: „Doktorkę zabierają!”

Ludzie nie wierzyli jej zapewnie-niom. Na pewno spakuje walizki i ucieknie pod osłoną bezgwiezdnej nocy — mówili. Kilka kobiet zrzu-ciło przybrudzone fartuchy i wsia-dło do niebieskiego autobusu, a wie-czorem w klubokawiarni dumnie o-świadczyło, że sprawa załatwiona: Genia pozostaje w D.

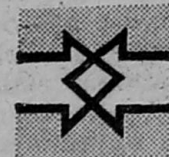
Sołtys najpierw dyskutuje każdy problem z Łojową, a dopiero później na zebraniu wiejskim informuje, że będzie tak i tak, bo doktorka się zgodziła. Już wiadomo, że od nowe-go roku szkolnego znowu w D. bę-dzie szkoła ośmioklasowa. Jesienią rozpocznie się budowa nowego o-środka zdrowia z apteką i mieszka-niem dla dentysty. A może miesz-kanie okaże się zbyt duże, gdyż naj-młodszy sołtysiak poszedł w ślady pani Eugenii i też studiuje „dymecynę”? Wieś, która jeszcze w tej pięćdziesiątce miała być, jak przewi-dywano w województwie, wsią star-ców, odmłodziła. A gminny dom spokojnej starości, który urząd wo-jewódzki zamierzał urządzić w o-środku zdrowia, już nikomu nie jest potrzebny.

Niedawno doktor Łojowa otrzy-mała odznakę honorową „Za zasłu-gi w rozwoju województwa”. Inżynier Łój został prezesem Gminnego Komitetu ZSL-u. Czasem do D. przyjeżdża naczelnik gminy; naj-pierw idzie do sołtysa, a wieczorem podobno staje na środku drogi i li-czy palące się lampy. Dochodzi do stu, macha ręką, i tyle go tu wi-dza.

Tylko Mańka Wilczycha nie może się z sukcesem doktorki pogodzić. Rozpowiada w skle-pie, że to zasługi Zbycha, co ją jeszcze kocha. I gdyby nie Ge-nia, ona by dziś była przewodni-czącą KGW i na jej sukience błyszczałaby ta odznaka.

Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



Po dramatycznym pytaniu na zebraniu POP: „Ile razy będziemy jeszcze przypominać, że istniejemy” — Urząd Wojewódzki w Łomży wzruszył się losem swoich dawnych pracowników do tego stopnia, że jednego z nich, siedemdziesięciolat-kę, natychmiast puścił obiegami po mieście, aby zaprosił kolegów-emerytów na spotkanie. Warto byłoby je rozszerzyć o seminarium na te-mat: „Służebna rola urzędu w as-pekcie rozwoju kultury fizycznej w wieku poprodukcyjnym”.

★

Jedna z instytucji, której pra-cownik przechodzi na emeryturę, przesiała Zakładowi Usług Społecz-nych w Łomży nieodzowną doku-mentację, a w niej „Skrócony od-pis aktu małżeńskiego”. A tak wielu nie wierzyło Wisłoc-kiej, że emeryci też mogą długo.

★

Z okazji Dnia Kobiet — pracow-nicy (mężczyźni) Urzędu Gminy w Miastkowie na czele z naczelnikiem zobowiązali się ułożyć w czynie społecznym chodnik do miejscy, gdzie nawet król chadza piechotą, aby koleżanki nie brudziły sobie pantofelków. Wreszcie zaangażowa-nie społeczne wypływa z rzeczywis-tych potrzeb oddolnych.

★

Pani notariusz z Państwowego Biura Notarialnego w Łomży już w progu wita petenta ostrym po-leceniem: „Proszę zdjąć czapkę”. Podejrzewamy, że pani notariusz pochodzi ze starego ziemiaństwa, które nadania otrzymywało jeszcze z rąk samej Reformy Rolnej.

★

W Łomży pojawiły się chrupkie bagietki i rogaliki. Już niebawem bę-dziemy więc mogli opublikować sprawozdanie z niezapowiedzianej wizyty ministra Krasińskiego.

★

Proboszcz parafii Miastkowo ogło-sił z ambony o nadejściu paczek odzieżowych z Holandii. „Ubodzy” przyjechali po nie samochodami. Zapewne z poczucia grzechu czuli tak wielką potrzebę zastąpienia wstydlivej golizny, że poturbowali rozdzielającego dary proboszcza, za-garniając nawet jego własny but, który spadł mu podczas szamotani-ny. Zaprawdę powiadam wam, nie wiecie, co czynicie: buty zabiera się do pary.

★

W niezwykle skomplikowanej sprawie dzieli się dziś radą w brat-nim „straganie pod 13-ką” uroczą Joanna. Oto okazuje się, iż podczas zmywania naczyń „najpierw usu-wamy z nich resztki jedzenia, naj-lепiej widelcem, tyżką lub ligniną. Następnie naczynia segregujemy i przygotowujemy dużą ilość ciepłej wody ze środkiem do mycia”. Oczy-wiście niektóre matki gospodynie, bawiące się w piasku kompletem naczyń kuchennych, mogą się po-czuć urażone; one to wszystko dawno już wiedzą. I niestety. Joanna daje bowiem wspaniałą ra-dę: „zarobić można na niczym”.

★

Czytelnik doniósł nam: „W parko-wych lampach pozakładały sobie gniazda wrony, interweniowałem — i nic się nie zmienia”. A jednak, drogi Panie, a jednak... Możemy już nazwać te ptaszki ich nazwą

9

KONTAKTY

25 III 1984



Wiele ostatnio mam okazji do zastanawiania się nad tym, co składa się na poczucie bezpieczeństwa człowieka. Wielki post od spokoju i błogości gwarantują mi światowe agencje prasowe. Jednak wobec oczywistego faktu, że nie jestem obywatelem żadnego z możliwych państw, jak również dlatego, że nie mam najmniejszej ochoty nim zostać — zdać się muszę na ich łaskę. Mogę jedynie, przerobiwszy po marksistowsku, co jakiś czas wznosić okrzyk: Od powietrza, głodu, ognia i możliwych — zachowajcie mnie ludzie.

A jak wygląda sprawa z trzema pierwszymi członami błagania? W moim przekonaniu całkiem nieźle. Morowym powietrzem (żeby go jak najmniej diabli w kierunku Łomży naganiali) zajmuje się dr Znosko, chleb powszedni i trochę innych smakolejków — załatwia wojewoda Truszkowski, przed ogniem broni wojewoda Zientara i jest dość dobrze, a nawet — tak sobie. Na dodatek mam opiekuna we wszystkich innych sprawach — na zelnika Gałązkę. I jest jeszcze bardziej — tak sobie.

— Przecież ja sam powinienem coś zrobić dla siebie, szanowna pani — mówię do jędzy stojącej na przyzbie osiedlowego bloku. — Dlaczego pani tylko narzeka, czemu psioczy na prezydenta miasta, że nie przychodzi co dzień strzyć trawnika przed blokiem, a nie przepędzi pani tej sfory bachorów dewastujących klatkę schodową?

— To nie moje bekarty — syczy opinia publiczna i dalej świdruje oczami najbliższe otoczenie.

Czego wypatruje? O czym myśli? Nie wiem, nie potrafię domyślić się nawet. Przychodzi mi do głowy tylko jedno: wojny, może przynajmniej na jakieś dłuższe na razie, unikniemy, ale tej i jej podobnych (nie tylko jedz, ale i jedzorów) nie da się uniknąć. Musimy żyć wspólnie. Próbuje więc nawiązać kontakt. Najpierw robię krok do tyłu: — Ma pani rację, te dzieci robią wrażenie trochę niedopilnowanych, ale — i tu próbuję obejścia z prawej — gdybyśmy razem im coś powiedzieli, może pogadać z rodzicami? — Panie — jej oczy patrzą przeze mnie — ja ich nie znam, nie wiem, skąd oni tu przyjechali. To nie są ludzie z Łomży. — Jakże to ma znaczenie — zachodzę ją z lewej — skąd pochodzą, mieszkają tu i pracują, stali się łomżyńskimi. — O nie, co to, to nie! — wkrzykuje z wściekłością i jest to, jak widzę, prawdziwie ludzka reakcja, bo dopiero teraz dostrzegłam mnie naprawdę. — A pan też nie jest łomżyńskimi. Wy! — picie w złości i pogardzie — Nigdy! Zjechali się, zbieranina z całej Polski i Białegostoku, pobrali najlepsze mieszkania, stanowiska, pobudowali domy. A my mamy dostawać tylko to, co gorsze?! Nie! — Ja, wie pani, już z Łomży się wyniosłem — To dobrze — przerywa mi —

LISTY ZZA RZEKI

HEN. YK GAŁA

PRZYBYSZEWSCY I SWOJACY

jednego mniej, ale i tak się wtrąca swoją pisaniną. Tu będzie dobrze, jak zostaniemy sami. Tak jak było przedtem, zanim tu zjechali. Wszystkiego nam wystarczyło. A teraz niczego! I będzie coraz gorzej, zobacz, sam zobacz. A jak tak dalej pójdzie, to ta Łomża zostanie bez łomżyńskaków.

Udało mi się zakończyć rozmowę (sam ją zresztą wywołałem) błyskawicznie, jak na moje możliwości, skokiem do autobusu, który podjechał akurat na przystanek. Dopisywało mi szczęście, bo umknąłem i choć nie miałem biletu (z miejskiej komunikacji nie korzystam od czasu, gdy dwukrotnie nabawiłem się



grypy czekając na autobus) nie zawił się kontroler. Poza tym wysiadłem na następnym przystanku zdołany smrodem niedomycia wiejącym od grupki stłoczonych pasażerów. Złapałszy łyk wiosennego wiatru, przelotnie zatrwożyłem się: — Co to będzie latem? — ale porzuciłem tę myśl pod wrażeniem rozmowy. — Kampania przedwyborcza zaczęła się nie na żarty — pomyślałem. — Co robi ogień PRON, kiedy taka obywatelka zgłosi się z pretensjami i, co gorsza, zechce „obsługiwać” wszystkie zebrania przedwyborcze.

Kryterium swojskości, znane nie tylko z endeckich praktyk, także z powojennego oczyszczania szeregów, wciska się w miejsce argumentacji zawsze, kiedy jest wygodne do pokrycia własnej słabości, czy choćby tylko wyimaginowanej gorszości. Zastępuje ono, niestety, inne kryterium — kompetencji. Zawsze łatwiej dowieść, że jest się „swoim chłopem” niż „kawał chłopem”, podobnie o wiele przyjemniejsze i jakże krępujące jest odczuwanie, że ktoś — choć może nie orzeł — ale swój, niż analityczne zrozumienie, że — to jednak jest ktoś — chociaż nie swój.

Pewnie — do pasji i niekontrolowanych odruchów doprowadzić może impotencja władz miejskich w sprawie przejazdu i przejścia dla pieszych przez tory kolejowe, między ulicami Świerczewskiego i Gwardii Ludowej. A przecież co drugi prezydent to łomżyński. Ba, oni — jak oni, ale rada miejska? Ją zajmuje na przykład to, co robi się w Drozdowie i wizytuje, czy nawet we własnym mniemaniu kontroluje stan remontu pałacyku Lutosławskich, nie pytając nawet o zgodę siostrzaną radę w Piątownicy, ale żeby pomóc prezydentowi w zmuszeniu do współpracy przy budowie przejazdu głównych zainteresowanych (przedsiębiorstw 3 x S), na to inwencji jej nie starcza. Śladów takowej nie dostrzegłem. I to, ten brak wiadomości o działaniu rady, zrównuje mnie z rozmówczynią, przed którą tak niechlubnie dałem drapakę. Z tą panią tworzę opinię publiczną, czy chcę, czy nie.

I doprawdy trudno się dziwić, że rozsądni nawet ludzie, brani w takie dwa ognie opinii, zaczynają działać, chcąc za wszelką cenę, przynajmniej w jednym jałowym. Tak jest w moim przekonaniu z budowaniem mieszkań w Łomży, których przybywa wiele w zaskakującym tempie i zatrważającej jakości. Jest to dokładnie to samo, co uczyniono tu w latach pięćdziesiątych, odbudowując „starówkę” bez kanalizacji, instalacji ogrzewczej i kilku innych, mniej ważnych rzeczy. Mniej ważnych „na dziś”. Pytanie: czy robili to swojacy, czy przybyszewscy?

Odpowiem pani sprzed bloku: — Złe zrobili. Nieważne jacy.

Handel pracuje, jak może i umie. Co może — to wiemy, co umie — o tym możemy się przekonać pilnie śledząc poczynania handlowców. W ostatnich wojazach po kraju i nieco bliższych okolicach zdobyłem sporo doświadczeń handlowych, które dla dobra klientów indywidualnych niżej prezentuję.

1. Zaczynam od towaru szczególnie poszukiwanego, czyli od wina, którego w dużych miastach przeważnie nie ma. Najlepsze gatunki win importowanych zalegają natomiast półki małych sklepów geograficznych. Zależność jest prosta: im mniejszy sklepik, tym większy wybór. Na przykład w miejscowości Bargłów leżącej w odległości kilkunastu kilometrów od Grajewa, obok Rizinga kwaśniej w stołcu szlachetne Egri Burgundi. Przy nim dojrzewa szampan i Rujna Vino, którego etykiety są już, nawiasem mówiąc, mało czytelne. Zdążyły biedne wyblaknąć czekając na hipotetycznego nabywcę. Tak więc, smakoszu wina, nie narzekaj, że go w kraju brakuje. Weź do ręki mapę, wybierz jakąś wioszczynę i jedź na zakupy.

2. W małych miasteczkach przy odrobinie szczęścia można kupić mięso. Oczywiście na kartki, ale za to bez żadnej kolejki. Wiadomo bowiem, że ludność małych osiedli chowa własną trzodę chlewną i jeśli czegoś w sklepach poszukuje, to niemal wyłącznie wędlin. Baczcie tylko trzeba, żeby mięso jako tako nadawało się jeszcze do spożycia.

reklama dźwięwnia handlu

Zab czasu jest nieublagany i gryzie białko zwierzęce skuteczniej niż ludzkie zęby.

3. W miejscowościach położonych obok dużych jezior nie warto szukać ryb stódkowodnych. Wprawdzie rybacy je łowią, ale sprzedawać nie

wolno. Ryby zmieszane z lodem leżą kilka dni w magazynie, a potem wędrują nie wiadomo właściwie dokąd. Miejscowe smażalnie ryb, jeśli takie w ogóle istnieją, zapraszają na panierowane filety z dorsza bądź też błękitka z robakami.

4. Ser pleśniowy typu Rokpol można dostać niemal wyłącznie w Warszawie, gdzie leży i schnie, bo przecież nie pleśnieje. W takim, na przykład, Białymstoku go nie ma. Handlowcy widocznie sądzą, że widok specjalnej i bardzo smacznej błonniebieskiej pleśni wypłoszy im klientów miasta, które bądź co bądź liczy sobie ćwierć miliona mieszkańców.

5. Tłumaczom literatury angielskiej polecam Szczuczyn. W tamtejszej księgarni jeszcze niedawno widziałem parę kompletów słownika polsko-angielskiego i angielsko-polskiego. To bardzo drogie i wybitnie specjalistyczne dzieło zostało wydane w stosunkowo niewielkim nakładzie i pewnie dlatego trafiło pod strzechy, prosto do rąk mieszkających tam anglistów. Jeśli jednak w Szczuczynie już go nie będzie, w końcu Szczuczyn leży przy dosyć ruchliwej trasie Warszawa — Łomża — Augustów, można odwiedzić parę innych małych księgarnek, albo jeszcze lepiej sklepów księgarsko-papierniczych. To i inne specjalistyczne dzieła są tam przeważnie do nabycia.

6. Inżynierom oraz konstruktorom, parającym się na co dzień oblicze-

niami zawitych funkcji matematycznych, radzę pojechać do Sejna. W sejneńskim ZURIT-cie czekają na nich mikrokomputery, mało przydatne do prostych obliczeń. W Sejnach ludzie widocznie już się obkupilili i teraz przemysłowe urządzenia czekają, aż wypchnie je z rynku jakaś nowa ich generacja.

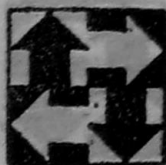
7. Butów gumowych najlepiej szukać w dużych miastach. Widziałem je swego czasu w Białymstoku, w sklepie obuwniczym przy ulicy Lubienieckiego. Wiadomo, jeśli mieszczuch nie nałoży gumiaków, to nie pójdzie do obrządku zwierzyńny, hodowanej zwłaszcza na wyzszych piętrach bloków mieszkalnych.

I tyle na dzisiaj. Wkrótce pewnie znowu gdzieś się wybiorę, więc za jakiś czas obiecuje nową porcję handlowych wrażeń.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI

PS. W stoiskach monopolowych sklepów spożywczych ukazały się ostatnio wywieszki z napisem — „Cesja «Ponal»”. W „Słowniku Języka Polskiego”, t. I str. 246 czytamy: „Cesja — przeniesienie praw jednej osoby na drugą, ustąpienie, zrzeczenie się czegoś”.

O ile mi wiadomo, „Ponal” — choć handluje płynem — niczego nie przelał, nie ustąpił i nie zrzekł się. Przeciwnie, to na jego dobro przelano, zrzeczono się i ustąpiono. W tej sytuacji hasło — „Zabór «Ponal»” — byłoby chyba bliższe prawdziwej i faktycznej.



szkic do wyimaginowanego portretu łomżyńskich młodzieniaszków



Walery Przyborowski, powstaniec styczniowy 1863 r. i redaktor, historyk i pisarz, to także autor powieści dla młodzieży „Namioty wezryra”, ostatnio znów dostępnej dzięki wznowieniu przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, do tego względnie taniej, przyjemniej w lekturze. Przyborowski, choć urodzony w Kieleckiem, na bohaterów-żołnierzy Jana III Sobieskiego wybrał Maćka i Piotrkę, chłopaków spod Łomży. Nasi rodacy, chwaty co się zowie, gromili zbójów oraz Turków, przemierzali Polskę tudzież szmat ziem ościennych, doznali przygód bez liku i, oczywiście, cało wyszli ze wszystkich opresji. Warto przekonać się, jak sobie autor wyobrażał zuchów z Łomżyńskiego.

Jeden z nich musiał być rodu drobnoszlacheckiego („szarak”) z herbem, zatem ubrany „w żupanik z kitajki i w buty, niegdyś czerwone [...] spłowiałe, wyszarżałe i polatane.” Do tego krzywdzony przez los i macochę (i one bywały na Mazowszu), wypędzony z pszennej ojcowizny, bogaty jeno w krzykliwe ciocie i skąpych wujów. Ten drugi bohater („chłop cię ja jestem”) — lebski i silny, w czytaniu tylko mierny („księdzem nie ostanę, a bić, to i bez książki potrafię”). Obu ręce świerzbiły okrutnie, toteż w imię Boże zawinęli się z okrutnym Szydłą, omal nie poturbowali dworzana (okazało się — też krewniak) króla Jana III, a jedynie z braku czasu nie ukarali srogo śpiewaka za dwuwiersz: „Mazowszanie nasi

do jaglanej kaszy / Słone wasy mają, w piwie je maczają!”. Potem zadali bobu lękom krakowskim, dopadli szpiega Wołocha, a Maciek „dał uczuć janczarom pieść chłopca mazurskiego” i prał Murzynów (sic!) pod Wiedniem.

Po wiktorii wiedeńskiej nadeszła „nieszczęśliwa potrzeba” pod Parkanami. Króla obkoczyli Turcy i — źle by było, gdyby nie nasze zuchy. „Dopieroż teraz rozgrzała się w Maćku stara, pocziwa krew mazurska. Z roziskrzonymi oczyma, rycząc jak żubr, straszny w swym gniewie upadł Maciek na Turków i dzielnie przez innych wspomagany, rąbał, że aż drzazgi leciały. W jednej chwili kilka ziemie gryzło, a reszta pierzcha.” Bywało (nie za często), że w tych mazurskich oczach zapalał się „wszystko pożerający płomień zapatu i męstwa”, a wargi szeptały linijki pacierzy. Gdy się po wojnie rany zagoiły, już w kraju, Maciek dostał szlachectwo za zasługi na wojnie i w warszawskiej winiarni Fukiera, przy kufelku lub szklanicy „dziwów tyżkom opowiadał o swej waleczności”. Na konie z Piotrkim Rzeckim (z Rzeki, herbu Ostoja) przeniósł się do folwarków i tu obaj „rozpamiętywaniem swej przeszłości się zajmowali”.

Nasi weterani nie mieli wątpliwości, że „wszyscy ludzie, którzy na roli siedzą, są lepsi od tych, co po miastach mieszkają i szewstwem, a krawiectwem się trudnią.” Wzdychali niekiedy do swoich stron ro-

dzinnych, gdzie stary Kuba wyganiał bydło na pastwisko, krasula Szymkowi ryczała, „boby po chłupach rozpalają ognie, a chłopcy wylazą na przyszyby, patrzą na niebo i ziewają okrutnie.” Mówiono też o nich, że „do konika, do szabelki i do bitki to jedyni, a służba to nie”. Piekielnie denerwowały dzielnych łomżyńskich brzuszyśka puste niby tych bań na wieży kościelnej warczenie po kioskach, cieszyło za to jedzenie (niekoniecznie zbyt wybredne) i wylegiwanie się „jak wojewoda na słomie”, obawy zaś budziły czarownice uroki zadające, nieufność — Żydzi arendujący po

karz.nach. Skłonności do odpoczynku nie przeszkadzały w zaspokajaniu ciekawości, w lubym popatrzeniu na „rozmaitości widokowe. Iżne wsie, pola rzerokie”. Szczegółowo powiadał szlachetnie urodzony Piotrek: „ja nie jestem pierwszy lepszy”.

Darujemy sobie streszczenie książki dostępnej za jedyne czterdzieści złotych, a przeznaczonej dla szkolników, i to z podstawówki. Ważniejszym zdaje mi się pytanie: przyznajemy się do Maćka i Piotrka? Nasze to typy? Łomżyńskie?

(A.D.)

dziejowa sprawiedliwość

Mazowsze to historyczna dzielnicą Polski w dorzeczu środkowej Wisły. Granice jego ukształtowały się w XIV—XV wieku. W okresie I Rzeczypospolitej administracyjnie dzieliło się na trzy województwa: płockie, rawskie i mazowieckie. W XVI wieku województwo mazowieckie składało się z dziesięciu ziem (22 572 kilometrów kwadratowych powierzchni) i stanowiło wschodnią część Mazowsza. Jedną z tych ziem była ziemia łomżyńska o powierzchni 4260 kilometrów kwadratowych. W jej skład wchodziły powiaty: łomżyński, ostrołęcki, zambrowski i kolneński.

Część regionu łomżyńskiego należała do ziemi wiskiej (1419 kilometrów kwadratowych), podzielonej na powiaty: wiski, wąsoski i radziłowski, oraz ziemi nurskiej (3656 kilometrów kwadratowych), składającej się również z trzech powiatów: nurskiego, ostrowskiego i kamienieckiego.

Po trzecim rozbiore Polski zmieniła się częściowo przynależność Mazowsza do zaborców. Najpierw zdecydowaną jego większość posiadali Prusacy.

W okresie Księstwa Warszawskiego Mazowsze dzieliło się na cztery departamenty: warszawski, płocki, łomżyński i siedlecki, a po jego likwidacji znalazło się w obrębie Królestwa Polskiego. W latach 1866—1874 nastąpiła całkowita likwidacja odrębności Królestwa; od 1866 r. obowiązywał nowy podział administracyjny, oparty na przepisach funkcjonujących w imperium rosyjskim. Mazowsze zostało podzielone na 5 guberni i 28 powiatów. Północno-wschodnie objęły dwie gubernie: płocka i — nowo utworzona — łomżyńska, która dzieliła się na osiem powiatów: łomżyński, kolneński, ostrołęcki, ostrowski, wysokomazowiecki, szczuczynski, makowski i pułtuski. W 1879 r. pułtus-

ki wcielono do guberni warszawskiej.

W podziale administracyjnym guberni łomżyńskiej do 1914 r. nie notuje się istotnych zmian. W sierpniu 1915 r. Łomżę zajęli Niemcy i stała się ona siedzibą obwodu (kreisu), utworzonego z trzech powiatów: łomżyńskiego, kolneńskiego i wysokomazowieckiego.

Po pierwszej wojnie światowej wszystkie powiaty byłej guberni łomżyńskiej (z wyjątkiem makowskiego) znalazły się w granicach województwa białostockiego. Łomża spadła do rządu miasta powiatowego. W 1925 r. stała się samodzielnym powiatem miejskim z siedzibą biskupstwa nowo utworzonej diecezji łomżyńskiej.

W następstwie kolejnego podziału administracyjnego Polski powiat łomżyński wraz z ostrołęckim i IV 1939 r. przyłączono do województwa warszawskiego, a w czasie drugiej wojny światowej znalazł się w — wyodrębnionym przez okupanta — okręgu, zwanym Bezirk Białystok. Kreiskomisariat łomżyński był największy w tym okręgu; obejmował tereny powiatu łomżyńskiego, kolneńskiego, zambrowskiego, wysokomazowieckiego i kilka gmin z ostrowskiego.

Po II wojnie światowej powiat łomżyński został ponownie przyłączony do województwa białostockiego. Łomża pełniła jednak funkcję ośrodka ponadpowiatowego, gdyż działalnością wielu instytucji i placówek oświatowo-kulturalnych obsługiwała teren powiatów sąsiednich.

Łomża w swojej historii bardzo często była centrum administracyjnym na skalę wojewódzką, dlatego też przy ostatnim podziale administracyjnym kraju została stolicą województwa, co łomżynianie przyjęli jako akt sprawiedliwości dziejowej.

(H.B.)

W KRĘGU ROCKA

● Grupie „RSC” przyznano „Złotą Płytę” za ostatni longplay. Niedawno rzeszowska formacja nagrała singla dla „Tonpressu”.

● „Ogród Króla Switu” — to pierwsza solowa płyta Marka Biłińskiego. Krążek już pojawił się w sklepach, a muzyk przystąpił do nagrywania kolejnego albumu.

● Boy George (na zdjęciu), należy do najczęściej fotografowanych w Wielkiej Brytanii rockmanów.



Solista grupy „Culture Club” zaskakuje coraz to inną fryzurą, strojem lub makijażem. Niedawno przeżył niebezpieczną przygodę. W czasie pokazu ogni sztucznych, w którym uczestniczył, wybuchł pożar. Wszystko jednak skończyło się dobrze. Piosenkarz wyszedł z opresji cało, nagrywa kolejne przeboje i plecie warkoczyki.

● Zespół „2 plus 1” nagrał niedawno program telewizyjny, oparty na muzyce ze swojej najnowszej płyty — „Bez limitu”. Niebawem grupa przystąpi do realizacji kolejnego krążka w RFN, tym razem firmowanego przez Peer Verlag. Producentem i kompozytorem piosenek będzie Wolfgang Stein, autor przebojów „Goombay Dance Band” i „Boney M”.

czy dzieci dorosły?

Zespół „Turbo”, który wylansował znany przebój — „Dorość dzieci”, bardzo szybko znalazł do- brych mecenasów i aktywną twórczość fonograficzną, chętną do nagrania dużej płyty. Nielatwo do-



pisać muzykę do jednego przeboju (myślę wciąż o „Dorość dzieci”), a jednak tak się stało i płyta leży już w sklepach. Gdyby zespół powstał kilka lat wcześniej, byłby sensacją ogólnokrajową; dziś, niestety, oceniany jest przez pryzmat wielu rockowych formacji uprawiających tego rodzaju muzykę.

Ta poznańska grupa od marca 1980 roku poszukiwała oryginalnych środków wyrazu. Myślę, że po kilku latach estradowych zmaganiach muzycy dopięli swego. Co prawda ich propozycje nie są aż tak popularne, jak produkcja „Lady Pank” czy „Republiki”, ale to zupełnie inny styl. Nie ma tu bowiem pędu za popularnością, tanimi chwytami reklamowymi, blichtrzem i efekciarstwem. Wszystko jest przemyślane, wyważone. Może dlatego nagrał „Turbo” słuchamy radziec w radiu.

Grupa znana jest przede wszystkim z przeboju „Dorość dzieci” — pięknej, lirycznej ballady rockowej. Czy udźwignie ten ciężar, jaki postawiła przed sobą prezentując to nagranie małoletniej publiczności, zasłuchanej w skargę na życie swoich idoli? Sądję, że spółka kompozytorsko-autorska Hoffman—Sobczak wypuści spod swoich piór jeszcze niejednego przebój. Muszą się jednak spieszyć, ponieważ nielatwo utrzymać się na rynku, być na fali, zwłaszcza gdy nie ma nowych propozycji, nagrań czy koncertowych programów. Trzeba jak najszybciej wyjść z okresu dorastania.

„Turbo” tworzą: Wojciech Hoffman (gitara, śpiew), Andrzej Łysów (gitara), Piotr Przybylski (gitara basowa), Marek Olszak (perkusja) i Grzegorz Kupczyk (śpiew).

Łomżyniana

Fon — club





I CHING (13)

Heksagram 29: zwalczanie niebezpieczeństw.

— — — — — góra: K'an — woda, przepaść
— — — — —
— — — — — dół: K'an — woda, przepaść.

DECYZJA: Przepaść za przepaścią — wielkie niebezpieczeństwo. Wszystko pójdzie dobrze, jeśli się zachowa przytomność umysłu i wiarę. Wzbudzi to respekt.

KOMENTARZ: Heksagram symbolizuje ideę normalnych, zewnętrznych czy obiektywnych niebezpieczeństw napotykanych na drodze życia. Bądź przytomny, miej zaufanie do własnych sił — pokonasz przeszkodę.

OBRAZ: Woda płynie i pokonuje przepaści. Człowiek wartościowy spędza wiele czasu ucząc ludzi — jak takie niebezpieczeństwo pokonywać.

Linia 1 — Pokonując trudności i przeszkody tracisz równowagę wewnętrzną — grozi nieszczęście.

Linia 2 — Mimo drobnych sukcesów nie maleje groźba mu niebezpieczeństwo.

Linia 3 — Nastąpi zupełna klęska, niemożność osiągnięcia czegośkolwiek. Nic i nikt nie pomoże.

Linia 4 — Straszne kłopoty, w których się znajduje, nie są z jego winy. Inni pomagają nieoczekiwanie — ale tylko w pewnej mierze — nie załatwiają sprawy ostatecznie.

Linia 5 — Kłopoty, które grożą, nie są tak poważne, jak się zdaje.

Linia 6 — Siedzi przez trzy lata na dnie przepaści pośród cierni. Cierpliwie plecie arkan z własnych włosów. Gdy drzewo wyrośnie ponad krawędź — uwolni się z trudnej sytuacji.

Heksagram 30: ognista piękność.

— — — — — góra: Li — ogień, piękno.
— — — — —
— — — — — dół: Li — ogień, piękno.

DECYZJA: Hodowla krów da powodzenie.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę uzależnienia tak, jak ogień zależy od paliwa. Osiągniesz powodzenie, jeśli będziesz się opiekować osobą, która potrzebuje Twojej pomocy.

OBRAZ: Dwa ognie. Człowiek wartościowy zajmując się astrologią — oświeca innych.

Linia 1 — Bardzo delikatna sytuacja. Trzeba okazać wielki respekt.

Linia 2 — Unikaj wszelkich poczynań ekstremalnych. Powodzenie wynika z umiarkowania. Żółte światło słońca.

Linia 3 — Obecne szczęście nie potrwa długo! Piękno kobiety szybko przemija. Ludzie martwią się, że się starzeją i postępują mądrze.

Linia 4 — Zbyt szybki postęp przemija szybko i nie ma trwałego efektu. Chęć dokonania zbyt szybkiego i zbyt wielkiego postępu kończy się fiaskiem.

Linia 5 — Gorzkie żale powodują, że ktoś będzie się starał pomóc.

Linia 6 — Trzeba się będzie uciec do przemocy i stosowania sił, ale bez przesady.

Heksagram 31: atrakcja.

— — — — — góra: Tuł — jezioro, przyjemność
— — — — —
— — — — — dół: Kên — góra, upór.

DECYZJA: Wzięcie sobie żony da w rezultacie powodzenie.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę pobudzenia, bodźca wywołującego pożądaną reakcję — jak np. wywołanie uczucia miłości w innej osobie itp.

Powodzenie w planach małżeńskich mężczyzny zależy od właściwego pobudzenia uczuć w kobiecie. Silny mężczyzna łatwiej utrzyma słabą kobietę. Dziewczyna, kiedy przekona się, że może polegać na mężczyźnie — pozwoli wzbudzić w sobie uczucie. Ludzie ujawniają swój prawdziwy charakter — jeśli zaobserwować, co sprawia im przyjemność i co ich boli.

OBRAZ: Jezioro usytuowane na szczycie góry. Człowiek wartościowy przygotowuje się do wzięcia odpowiedzialności za innych ludzi.

Linia 1 — Wola jest skierowana na sprawy czysto zewnętrzne. Chęć realizacji sprawy mało ważnej.

Linia 2 — Chce poruszać nogami. Jeśli zgodzi się z życzeniem innych — nie dozna szkody.

Linia 3 — Ktoś tu jest niespokojny wewnętrznie, niecierpliwy i niezaspokojony seksualnie. Zbytne posłuszeństwo okazane dziewczynie (żonie, narzeczonej itp.) — jest niewłaściwe.

Linia 4 — Upór da powodzenie. Wahanie nie przynosi korzyści, gdyż wtedy tylko w najbliższych wzbudza się oddźwięk.

Linia 5 — Nie masz siły, aby przeprowadzić swą wolę.

Linia 6 — Gadasz za wiele! W ten sposób nic nie osiągniesz.

Heksagram 32: długotrwałość.

— — — — — góra: Chên — piorun, ruch
— — — — —
— — — — — dół: Sun — drzewo, wiatr.

DECYZJA: Sukces i brak błęd. Naleganie na konkretny cel przybliża doń.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę tego, co trwa bardzo długo. Dotyczy długofalowych planów, dążeń, trwałych związków międzyludzkich itp.

Trzeba wytrwać przy swoim. Nadszedł jednak czas realizacji także i nowego planu. Trzeba być upartym i wytrwać za wszelką cenę przy swoich planach, zamierzeniach — inaczej grozi chaos.

OBRAZ: Piorun i wiatr. Człowiek naprawdę wartościowy jest tak wytrwały, że nie da się zwieść z właściwej drogi.

Linia 1 — Kto pod kim dolki kopie, ten sam w nie wpada.

Linia 2 — Zniknie powód smutku — jeśli się uniknie postaw ekstremalnych.

Linia 3 — Łatwiej sobie poczynić ze złoczyńcą niż z kimś, kogo postępowanie jest nieobliczalne. Nikt nie wytrzyma z człowiekiem niekonsekwentnym.

Linia 4 — Brak zwierzyzny na tym polu.

Linia 5 — Słuchanie słabszych od siebie — naraża na wstyd i upokorzenie.

Linia 6 — Nawet gwałtowne poczynania w niewłaściwym kierunku nie dają rezultatów.

LESZEK SZUMAN

ŻYCIE



PO ŚMIERCI

DONIESIENIA Z „TAMTEGO ŚWIATA” (2)

Mówi duch kobiety na seansie w dniu 3 stycznia 1962 roku: „Z początku byłam zupełnie zamroczone i zapytywałam siebie: czyżbym rzeczywiście już umarła? Dotykałam mego ciała i myślałam: jeżeli ciało nie żyje, to przecież i ja nie mogę już żyć! Wcale nie myślałam o jakimś duchu czy duszy. Dotykałam mego ciała astralnego. Miałam ręce zdolne do chwytania, miałam nogi i stopy, mogłam więc chodzić. Miałam także głowę, miałam włosy, suknię. Wszystko to było więc dla mnie niezrozumiałe.”

Inne sprawozdanie z tej dziedziny spisano 8 stycznia 1964 roku. Pochodzi ono od ducha męż-

czyzny, który zabił się, spadając w górach w czasie wspinaczki w przepaść.

„Kiedy obudziłem się po tamtej stronie życia, starałem się szeroko otworzyć moje psychiczne oczy, aby zobaczyć nowe otoczenie. Równocześnie czułem się niezmiernie zmęczony. Chciało mi się bardzo spać. Wszystko dookoła mnie było nowe i robiło na mnie silne wrażenie, lecz czułem się tu obco. Widziałem liczne twarze, a w oddali, jak mi się wydawało, stali moi rodzice oraz inni znajomi. Przede wszystkim jednak dominowało we mnie pragnienie snu i spokoju.

Zaprowadzono mnie w zaciszne miejsce, gdzie mogłem spokojnie spać. Jak później zauważyłem, nie ja jedyny byłem w takim stanie, lecz i inni, którzy się tam znaleźli.

Nie wiem, jak długo spałem, i nie interesowałem się tym. Jednak kiedy otworzyłem oczy, poczułem się nagle silny i wypoczęty. Przyniesiono mi coś do picia. Wcale mnie to nie zdziwiło, że tu po drugiej stronie życia doczesnego, czymś mnie poczęstowano. Przyjąłem to jak rzecz, którą się rozumie samą przez się.”

Jeszcze jeden opis podobny do poprzednich. Pochodzi od ducha mężczyzny. Podyktowano go 3 maja 1964 roku.

„Kiedy przybyłem do świata duchów, powitali mnie rodzice. Lecz było tam także wiele innych istot. Niektóre były mi nawet znane. Wzięto mnie pod ramiona, choć czułem się całkiem dobrze. Poprzednio chorowałem długo i nim zmarłem, cierpiałem bardzo. Obecnie kiedy już pozbyłem się ciała fizycznego, czułem się całkiem dobrze. Dwaj astralni przyjaciele, którzy mi towarzyszyli, wprowadzili mnie do

jakiejś sali pośród pięknego ogrodu. Tam położono mnie na tapczan, abym przede wszystkim wypoczął. Słyszałem, co się dzieje dookoła mnie, lecz czułem się już dość zmęczony. Zasnąłem, lecz nie wiem na jak długo.”

W takim śnie adaptacyjnym wypowiedziała się jakaś wyższa istota na seansie w Monachium w roku 1895 w sposób następujący:

„Stan duszy po śmierci fizycznej jest zawsze uzależniony od poziomu jej rozwoju. Im wyższy jest poziom rozwoju duchowego, tym krócej trwa jej sen pośmiertny, względnie okres wypoczynku. Albowiem o sile lub energii duszy decyduje jej stan moralny i ewolucyjny.

U osób stojących na poziomie niskim, na przykład pijaków lub opętanych innymi namiatkościami, dusza jest otepiała, a po śmierci wpada w stan odrętwienia. Ten stan może trwać długo i ustępuje powoli.

Dusze wszystkich ludzi dobrych przechodzą po śmierci okres snu, lecz stan ten nie może być porównywany ze snem ludzi fizycznych. U niektórych sen trwa krótko i przypomina nieco senne marzenia. Dusza nabiera przy tym świadomości egzystencji i zaczyna rozumieć, jakie istnieją dla niej możliwości psychiczne.

Dusze, których ciała ostatnio przed śmiercią bardzo cierpiały, i których odłączenie się od ciała fizycznego połączone było z cierpieniami, śpią potem spokojnie otulone fluidami ich ducha opiekuńczego (anioła stróża?). Ten duch dostarcza im odpowiedniego pożywienia wzmacniającego i uzupełniającego energię psychiczną. Zatem wypoczynek po śmierci jest obowią-

zujący dla dusz pochodzących z takiego świata jak nasz.

A w jakim stanie znajdują się dusze po przebudzeniu się z takiego snu adaptacyjnego? Jakkolwiek dziwne będzie się to ludziom wydawało, lecz dusze te w swych ciastach astralnych mają ubiory. Zaś rodzaj szaty odzwierciedla ściśle duchowy poziom istoty. W sferach średnich tamtego świata, czyli przyziemnych, wybór ubioru jest postawiony na samej istocie, bywa zatem podobny do ziemskich ubrań.”

Tak objaśnił uczestników seansu pewien zmarły amerykański adwokat. Było to w Londynie w roku 1913.

„Będzie się wam wydawało to wręcz absurdalne, lecz nosimy tam takie same ubiory jak wy. Tu jednak nie potrzeba na ubrania tyle szaf. Nie widuje się ich wcale. Co prawda przebywam w tym nowym świecie dopiero od niedawna.”

Dusza pewnego kowala powiedziała na seansie w dniu 3 lipca 1963 roku co następuje:

„Było dla mnie całkiem jasne, że moje ciało fizyczne opuściłem i że żyję nadal w moim ciele astralnym. Oczywiście, miałam na sobie ubiór, jednak on mi się nie podobał. Taki był jakiś dziwny. Nigdy w życiu nie miałam czegoś podobnego na sobie. Także rzuciło mi się w oczy, jaka tu istnieje różnorodność ubiorów. Jedni byli ubrani zwyczajnie, jak za życia. Inni znów mieli na sobie długie, powłóczyście szaty; co moim zdaniem nie było ani praktyczne, ani ładne. Było dla mnie jasne, że spotykam tu istoty pochodzące nie tylko z Europy, lecz także z innych części świata. Widuję tam: Chińczyków, Japończyków, Hindusów, a każdy nosi się inaczej.”

(cdn)



wieści grodzkie



Już niedługo obiegowe opinie o łatwości życia w małych miasteczkach trzeba będzie odłożyć do lamusa. Mają one takie same problemy komunalne, jak i wielkie grody.

Brakuje tu mieszkań, czystej wody, oczyszczalni ścieków. Ale i w małych miastach przybywa mieszkańców. Najczęściej omijały je wielkie inwestycje ubiegłej dekady. Jest zaledwie kilka zakładów przerabiających miejscowe płody rolne. Coraz dokuczliwszy staje się brak pracy. W takiej sytuacji znaleźli się mieszkańcy Kolna. Emigrują w poszukiwaniu pracy, bowiem miejscowe przedsiębiorstwa nie potrzebują pracowników ani do biur, ani do produkcji. Za szczęśliwca może się uznać magister ekonomii, który akurat potrzebny był w „U-

KOLNO

chwytach”. Inni mają mniej szczęścia. Nawet ci, którzy podpisali umowę o stypendia fundowane, są zwalniani z obowiązku podjęcia pracy. Jak realizować ustawę o zapobieganiu pasożytnictwu społecznemu, jeśli uchylających się nie ma gdzie zatrudnić? Stają się „legalnymi” pasożytami. Wychodzący z zakładów karnych powinni resocjalizować się w zespołach pracowniczych, a że nie znajdują w ogóle zatrudnienia — bywa, że wracają do więziennych warsztatów.

Szczególnie trudno znaleźć zajęcie kobietom. Wiele spośród nich mogłoby w powodzeniem objąć gospodarstwa rolne, ale praca na wsi je odstrasza. Proces pogłębiania się deficytu miejsc zatrudnienia będzie się nasilał, jeśli nie powstaną nowe. Stworzył je niedawno WZSR przez uruchomienie szwalni przy swoim zakładzie gospodarczym.

ZAMBROW

Osiedle Wschód tonie w błocie. Nie ma chodników ani dróg dojazdowych, choć pierwsze bloki stały przed pięć laty. Mówi Ryszard Chłudziński, kierownik gospodarki zasobami mieszkaniowymi Zambrowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej: — Sprawa jest bardzo skomplikowana. Projektant osiedla nie przewidział takiej ilości samochodów i nie zaprojektował dróg dojazdowych ani parkingów. Pro wizoryczne dojście do budynków rozjeżdżają pojazdy prywatne oraz te dowożące gaz i materiały budowlane. Po zbudowaniu osiedla okazało się, że nie zaprojektowano odwodnienia i woda, po większych opadach, stoi w piwnicach osiemu bloków. Z porządkowaniem placów czekaliśmy na rozwiązanie tej sprawy. Przygotowano projekt instalacji burzowej, WZSM już znalazł wykonawców i na wiosnę mają ruszyć roboty. Ale i tak po nich osiedla nie do się do końca uporządkować.



W jego projekcie sprzed osiem lat nie ma dróg dojazdowych, jest za to dużo zieleni. Wiemy, że bez parkingów i dróg dojazdowych cała nasza robota przy zakładaniu zieleni zostanie zmarnowana. Inwestor, Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, nie poprawił projektu, mimo że płacimy mu co roku 3,5 miliona haraczu, czyli udziału spółdzielczego. Z powodu opóźnień przepada część pieniędzy, które bank przyznał na porządkowanie osiedla. Rada Zambrowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej domaga się, abyśmy nie czekali na zmianę projektu i zmienili przeznaczenie terenów w osiedlu. Mogę to zrobić, jeśli dostanę „podkładkę”. Ostateczne uporządkowanie osiedla jest uwarunkowane zakończeniem przebudowy ulicy Kardynała Wyszyńskiego, a to, z kolei, sprawa naczelnika miasta.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

basą podkarpacką i belgijską. Każda dostawa do warszawskich, biastockich i łomżyńskich sklepów jest rozchwytywana przez klientów. Teraz, kiedy (w związku z remontem) została wstrzymana produkcja na eksport, konina w postaci rąbki jest wysyłana do Warszawy. W pierwszym tygodniu marca sprzedano jej tam ponad 4 tony. Aby lepiej wykorzystać podroby, masarze ułożyli receptury produkcji salcesonów (mazowieckiego i łomżyńskiego), ozorów wędzonych i rolad z koniny.

Nielatwo jest jednak zmienić wielowiekowe przyzwyczajenia. Tesknoty za wieprzową szynką nie utuli najsmaczniejszy nawet wyrób z mięsa końskiego. Po remoncie części masarni, w której prowadzony jest ubój koni, zaczęła się prace renowacyjne jej drugiej części, gdzie zainstaluje się m.in. atmosfery — urządzenia służące do wędzenia. Czy wytwarzane tu wędliny będą lepsze? Nie spodziewajmy się rewelacji, jeśli geosowickie masarnie pozostaną w roli kopciuszka wobec potężnego państwowego przemysłu mięsnego.

niarza, kata Białostocczyzny, Waldemara Macholla.

* 23 III 1960 r. obrady WK FJN zainaugurowały obchody 1000-lecia Państwa Polskiego na Białostocczyźnie.

* 28 III 1966 r. powstało Towarzystwo Miłośników Ciechanowca, przekształcone z działającego wcześniej Towarzystwa Rozwoju Miasta Ciechanowca. Największym jego osiągnięciem stało się zorganizowanie i rozbudowa Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka, obok którego przewidziano utworzenie skansenu budownictwa ludowego regionu mazowiecko-podlaskiego. Za swą działalność Towarzystwo Miłośników Ciechanowca — jako pierwsze towarzystwo regionalne w województwie otrzymało w 1972 r. zbiorową odznakę: „Zasłużony Białostocczyźnie”.

praca szuka człowieka

zawód

dla licealisty

Większości absolwenci LO będą ubiegali się o indeks, lecz są wśród nich i tacy, którzy nie zamierzają kontynuować nauki w szkołach wyższych. Powstaje problem: jak pogodzić rozbudzone ambicje z brakiem kwalifikacji zawodowych? W znacznym stopniu ogranicza to możliwość rynku pracy dla tych osób. Zakładamy, jeśli już kogoś potrzebują, to określonych specjalistów. Niemniej stale wzrasta zapotrzebowanie na pracę w produkcji, która jest nie tylko atrakcyjna, ale i dobrze płatna. W naszym województwie największe możliwości zatrudnienia mają zakłady włókiennicze i budowlane. Oferta atrakcyjna — tym bardziej, że wzięty na siebie obowiązek przyuczenia do zawodu, zatrudniając w okresie zdobywania kwalifikacji. W miarę zdobywania stażu pracy i kwalifikacji są szanse uzyskiwania stałego awansu płacowego. Należy przy tym pamiętać, że postęp techniczny wymaga od pracowników coraz wyższych umiejętności zawodowych, które można zdobywać kontynuując naukę w szkole wyższej systemem zaocznym.

Inne możliwości stwarza rzemiosło. Przyuczenie w zakładach rzemieślniczych daje możliwość zdobycia atrakcyjnego zawodu, a następnie pracę na własny rachunek, we własnym warsztacie. Pomimo dość dużego nasycenia dotychczas brak jest zakładów specjalizujących się w metaloplastyce, grawerstwie, mechanice precyzyjnej, cera-

mice szlachetnej, parasolnictwie, farbiarstwie i kosmetyce.

Województwo nasze dysponuje także niewielką ilością miejsc pracy, gdzie wymagana jest wiedza ogólna. Przy odrobinie szczęścia niektórzy licealiści znajdą zatrudnienie jako pracownicy pocztowi, referenci administracyjni, pomocnicy sekretarzy sądowych, sekretarki itp.

Tym, którym nie uda się zdobyć indeksu, proponujemy podjęcie pracy nie wymagającej dłuższego przygotowania zawodowego. Warto wykorzystać okazję sprawdzenia swoich możliwości psychicznych i fizycznych, przybliżenia problematyki studiów, poznania przyszłego środowiska zawodowego, a przy tym zdobycia dodatkowych punktów przy ponownym ubieganiu się na wyższą uczelnię. Można również wykorzystać ten czas na dodatkowe zdobywanie umiejętności np. pisanie na maszynie, szycie, kierowaniu pojazdami itp., tak potrzebne w codziennym, dorosłym życiu (kursy takie organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego).

Za tydzień — co trzeba wiedzieć, by ustrzec się błędów przy wyborze zawodu.

JANINA FRYDRYCH

z marginesu

Andrzej M. prowadził w Ciechanowcu prywatny zakład murarski zatrudniając stałych pracowników „na czarno”. Ciekawe, czy pan M. w pełni stosował metody zginiętych kapitalistów i wypłacał należności za pracę w jakiejś wymiennej walucie?

Z baru „Wiking” w Łomży (po ukręceniu klódki) ktoś wyniósł 52 butelki piwa „specjal”. Skutek nierytmicznych dostaw piwa do sklepów czy wysuszonej kiełbasy smakosz?

Natomiast w barze kawowym „Malina” w osiedlu Jantar skradziono nie kawę, nie termos lodów malinowych, lecz... kożuch męski.

Zenon P., młodzieniec zarobkujący jako pracownik budowlany na prywatnym rozrachu, zawitał pewnego ranka na budowę WPHW w Piątnicy i wziął sobie rury hydrauliczne wartości 21 tysięcy złotych. Rury odzyskano w całości.

Wyglodzona hiena cmentarna w męskiej postaci napadła młodą kobietę, by... wyrwać jej z ręki torbę reklamówkę z artykułami spożywczymi.

Gmina Piekuty wpisuje się do tegorocznych kronik milicyjnych kradzieżą 9 gołębi. Złodzieja poznano po gołębiach.

Pewnej nocy pani K. położyła się spać późno, a gdy o siódmej rano otworzyła oczy, mogła stwierdzić, że przez otwarte okno balkonowe wszedł nocą złodziej, który wyniósł białą pościelową (na szczęście nie z łóżka, lecz z szafy) oraz ukryte

w niej dolary i grubszą gotówkę w złotych. Mimo zdenerwowania pani K. opanowała się na tyle, by jako wzorowa gospodyni idealnie wypocząć mieszkanie przed wizytą funkcjonariuszy MO. Dokładnie zatarta też wszystkie ślady po złodzieju. Przesadne zamiatanie do porządku nie zawsze popłaca.

W Łomży pojawił się starszawy pan, który prosi o suchy chleb, niekoniecznie dla konia. Zalecamy czuwać, gdyż czasem po takich wizytach ginie z przedpokoju kożuch.

Jedni na chłodne dni kradną kożuchy, a inni — zeberka c.o. Grajewianinowi Janowi R. ostatnio ukradziono ich aż 120.

Ryszard R. pracujący jako górnik w Czechosłowacji chcąc nie chcąc przedłużył sobie urlop w kraju. Po tym, jak zdecydowanym ruchem wsadził w brzuch Kazimierza J. zwykłą finkę — wypoczywa w areszcie.

Do zlewni mleka w Województwie wdarł się osobnik, który nie zaważał się zranić do krwi, by tylko zdobyć 2 litry alkoholu „aryzawol”, przez normalnych ludzi uznawanego za płyn niezdalny do picia. Józef R. też się bardzo swego spaczynego gustu wstydił i... schował się przed wzrokiem milicjanta do szafy ubraniowej w swoim mieszkaniu.

Z wolgi zaparkowanej przed Szkołą Podstawową nr 2 w Łomży zginął radiomagnetofon „Skald 2” i sprężynowy nóż japoński z rękojeścią z masy perłowej. Czyżby jakiegoś skauta skusiła tak oryginalna finka?

wypisy z historii

* Wiosną 1944 r. w rejonie Chłudni hitlerowcy ujęli 5 spadochroniarzy radzieckich, którzy prowadzili rozpoznanie niemieckich umocnień obronnych wzdłuż Narwi. Wzięto ich przez kilka dni w piwnicy jednego z domów. W tym czasie aresztowano dwie Polki podejrzane o współpracę ze spadochroniarzami. Wszyscy zostali wkrótce rozstrzelani w pobliskim lesie.

* Wiosną 1944 r. gestapowcy i żandarmi rozstrzelali w lesie koło wsi Zebry 8 osób — mieszkańców Słucza i Szczuczyna. Zwłoki ofiar zakopano w lesie, później ekshumowano i pochowano na cmentarzu.

* 26 III 1949 r. sąd w Białymstoku skazał na karę śmierci hitlerowskiego zbrod-

warunki prenumeraty
Dla osób prawnych (instytucji i zakładów pracy): — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 2. Dla osób fizycznych zamieszkujących w miastach wojewódzkich i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 3. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 4. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 5. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 6. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 7. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 8. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 9. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 10. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 11. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 12. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 13. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 14. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 15. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 16. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 17. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 18. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 19. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 20. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 21. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 22. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 23. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 24. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 25. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 26. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 27. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 28. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 29. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 30. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 31. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 32. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 33. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 34. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 35. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 36. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 37. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 38. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 39. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 40. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 41. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 42. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 43. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 44. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 45. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 46. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 47. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 48. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 49. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 50. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 51. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 52. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 53. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 54. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 55. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 56. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 57. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 58. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 59. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 60. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 61. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 62. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 63. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 64. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 65. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 66. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 67. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 68. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 69. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 70. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 71. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 72. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 73. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 74. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 75. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 76. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 77. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 78. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 79. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 80. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 81. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 82. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 83. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 84. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 85. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 86. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 87. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 88. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 89. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 90. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 91. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 92. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 93. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 94. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 95. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 96. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 97. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 98. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 99. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 100. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 101. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 102. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 103. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 104. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 105. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 106. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 107. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 108. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 109. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 110. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 111. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 112. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 113. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 114. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 115. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 116. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 117. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 118. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 119. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 120. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 121. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 122. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 123. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 124. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 125. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 126. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli; 127. Osoby fizyczne zamieszkujące w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzęd

powiadam wam

DRODZY CZYTELNICY! Popatrzcie tylko, jak ten czas leci. To już, niestety, drugi numer „Konszachtów” i właściwie byłaby pora na jakiś drobny jubileusz. Jesteśmy jednak skromni i poczekamy z tym przynajmniej do numeru piątego. Jeżeli ktoś nam wtedy postawi kawę, my dołożymy udział własny i wspólnie wyprawimy — w miarę kryzysowy — bankiet.

Jeżeli chodzi o inne sprawy, wydaje się nam, że nasz nowy organ mimo wszystko przypadł Wam do gustu, o czym może świadczyć brak listów, depesz, telefonów i anonimów z pogrózkami. Prawdopodobnie jesteście zaskoczeni i na razie czekacie na dalszy rozwój sytuacji. Zapewniamy Was zatem, że będzie on prawidłowy. Nie odkryliśmy jeszcze wszystkich naszych atutów, które już mamy bądź też zamierzamy mieć w najbliższym czasie. Na przykład: nie wdaliśmy się jeszcze w twórczą polemikę z bratnimi organami, które powoli zaczynają już nas dostrzegać. Nic to jednak, my też je prędzej czy później dostrzeżemy. Nieśmiało tego próbą jest komunikat zamieszczony niżej — z braku lepszego miejsca:

Dziennikarz „Kurier Podlaski”, ukrywający się pod pseudonimem Kazimierz Siemieniako, napisał już kilka całkiem interesujących artykułów. Mimo wszystko warto je przeczytać. Z niecierpliwością czekamy teraz na ostrzejszą krytykę naszych poczyni. Marzy nam się dzień, w którym „Kurier” poświęci całą kolumnę (lub nawet dwie) na dogłębną analizę wszystkich „Konszachtowych” tekstów.

Z braterskimi pozdrowieniami
PODREDAKTOR



REDAKCJA: — Pani Różo droga, póki nasi Czytelnicy nie zasypali jeszcze pani listami, porozmawiamy o parapsychologii.

WROŻKA: — Jeśli już, to o całym kompleksie zagadnień parapsychologicznych.

Niech będzie o kompleksie. Swego czasu ukazał się w „Polityce” artykuł Jana Rurańskiego pod znamennym tytułem „Życie pozaumysłowe”. Autor zaczyna od słów następujących: „Stan zabobonu, kultywstwa i hochsztaplerki pseudonaukowej w Polsce przekroczył poziom alarmowy”. Co pani na to?

Owszem, czytałam. Trudno autorowi, choćby po części tylko, nie przyznać racji. Obserwujemy teraz ogromne zainteresowanie naszego społeczeństwa parapsychologią, podsyćcane zresztą przez prasę. To, co się w tej dziedzinie wyprawia, przekracza granice przyzwoitości. Ale autor popełnia błąd zasadniczy: wszystko łąduje do jednego worka. Głupawo, horkosko, pisane przez niedokuków, miesza z psychotroniką, Trójkątem Bermudzkim z mistycyzmem i tak dalej. Wszystko to nazywa pseudonaukowym bajdurzeniem, a przecież zjawiska, jakie występują w słynnym Trójkącie, zostały dokładnie opisane i sklasyfikowane. To są fakty i jeśli ktoś im zaprzecza, sam sobie wystawia zię świadectwo. O faktach nie można mówić, że ich nie ma.

— A są?
— Oczywiście. Na całym świecie badają te zjawiska tysiące ludzi poważnych, z tytułami naukowymi. Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Związku Radzieckim, a także w wielu innych krajach istnieją specjalne instytuty i katedry. U nas tego nie ma, więc dla wielu problem po prostu nie istnieje, ogranicza się właśnie do pseudonimu i hochsztaplerstwa. Czy prezydent Sosnowca wierzył w gusła dając jedne z zamieszkałych na swoim terenie rodzin nowe mieszkanie, bo w starym nie mogła ona mieszkać? Albo głośna ostatnio sprawa socchaczewska. Dziesiątki ludzi o bserwowwały zdumiewające zjawiska, których natury nie sposób dzisiaj wyjaśnić. Zmowa? Zbiroowy kant?

— W takim razie czym pani wyjaśni te niechęć, bardzo wielu w końcu, ludzi, tę wrogość nawet w stosunku do zjawisk paranormalnych?

— Myślę, że to proste. Posługuje się tutaj przykładem: pod koniec XIX stulecia słynny lord Kelvin, naukowiec i badacz, twórca bezwzględnej skali temperatur, prezes brytyjskiego Royal Society, do upadłego zwalczał ideę radia. Fa-le radiowe? Gdzie one są, jak wyglądają? Przecież to wierutna bzdura! Po prostu wielu ludzi nie wierzy w to, czego najpierw nie dotknie palcem.

— Chyba nie zawsze. Choćby czarne dziury w Kosmosie, owe punkty, w których materia ma przechodzić do innego wymiaru czasoprzestrzeni. Przecież to najfantastyczniejsza ze wszystkich hipotez, a jednak nikt nie zaprzecza, że owe dziury istnieją.

— Ale ta hipoteza poparta jest autorytetem naukowców. Astro-nomia i fizyka są naukami. Parapsychologia jeszcze nie. Myślę zresztą, że już sama nazwa jest myląca. Parapsychologia najchętniej nazywamy to wszystko, czego nie umiemy sobie wytłumaczyć. Tymczasem są to z pewnością różne zjawiska, oparte jednak na prawach fizycznych, tyle że dotąd nie poznanych. Prędzej czy później ludzkość je pozna, a wtedy znikną plewy, pozostanie ziarno.

☆ POKUS ☆ hokus hokus ☆ SNOOD ☆

pierścień fakira

Efekt: iluzjonista pokazuje widzom lity pierścień, sporządzony z grubego drutu (najlepiej stalowego) i sznurek długości około jednego metra. Pierścień chowa w wewnętrznej kieszeni marynarki. Następnie prosi jednego z widzów, aby zechciał wyjąć pierścień z kieszeni, pokazać wszystkim i schować go tam z powrotem. Ten sam lub inny widz zawiązuje mu teraz sznurek wokół obu nadgarstków. Iluzjonista sięga ręką do kieszeni, błyskawicznie ją wyjmując: pierścień nanizany jest na sznurek. Widz sprawdza zawartość kieszeni — nie ma w niej pierścienia.

Rekwizyty: dwa takie same pierścienie o średnicy około 10 centymetrów, sznurek i specjalnie spreparowana marynarka.



Sekret: bardzo prosty; sztuka nie wymaga większej zręczności manualnej. Jeden z pierścieni iluzjonista ukrywa w wewnętrznej kieszeni marynarki, drugi pokazuje widzom. „Chowając” go nanizuje sobie na rękę i niepostrzeżenie chowa do rękawa. Jego niewielka średnica stwarza wrażenie, że na dłoń nie da się nasunąć. Ale jest to łatwe, jeśli mocno ściśnięcie się palce. W drugiej części sztuki, już po zawiązaniu nadgarstków sznurkiem, iluzjonista wkłada rękę (z pierścieniem) do wewnętrznej kieszeni marynarki i znajdujący się tam drugi pierścień wpuszcza w przecięcie między podszewką kieszeni a materiałem. Na tym polega „zniknięcie” pierścienia z kieszeni. Teraz trzeba, ukryty w rękawie, pierwszy pierścień błyskawicznie zsunąć na sznurek. Robi się to w momencie wyjmowania ręki z kieszeni. **FAKIR**

bezpieczniki

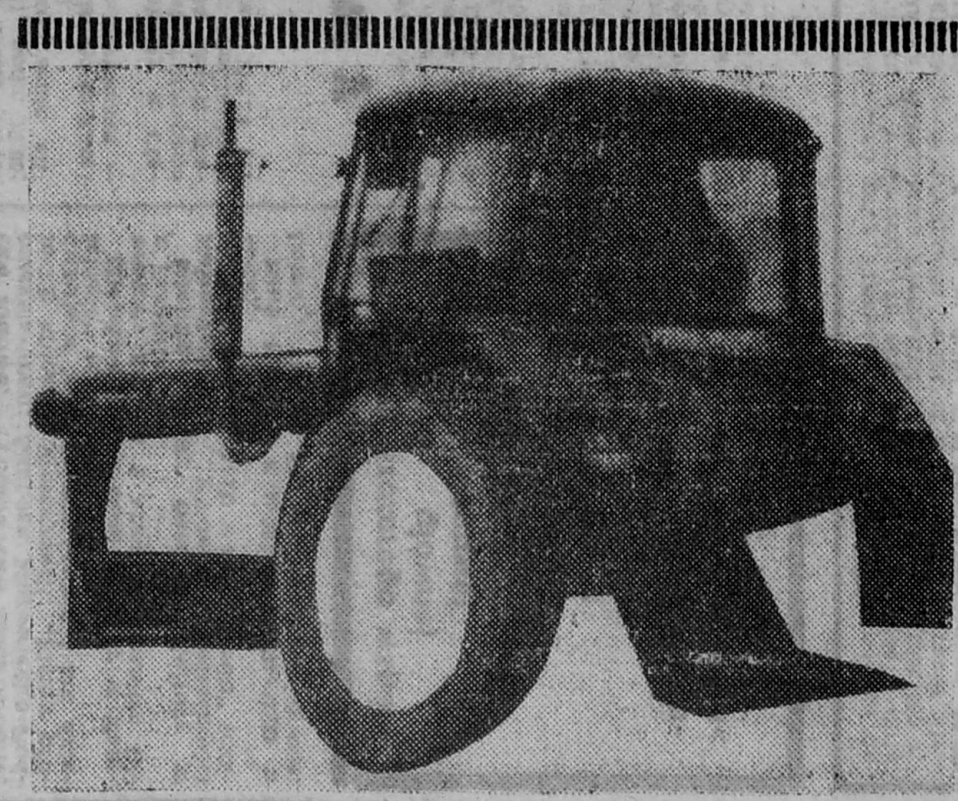
Jesteśmy rozrzuwieni humanitaryzmem łomżyńskiej „Bawelny”. Dyrekcja nie wyrzuciła na bruk 60 rodzin, zajmujących mieszkania służbowe, mimo że ich lokatorzy już dawno zmienili pracę a niektórzy pobudowali domki. Słusznie zrobiono odsyłając długoletnią głuchoniemą pracownicę — proszącą o mieszkanie — na wieś. Interes jednostkowy nie może przesłaniać interesu zbiorowego!

Medycyna bliżej dzieci! Z taką na wskroś społeczną akcją wystąpiła dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala w Łomży. W tym celu pozostał nieogrodzony budynek oddziału zakaźnego i nie zabezpieczono śmietnika, by dzieci — miast wałęsać się bez celu — mogły w nim bawić się w lekarzy i chorych. Żywo dyskutowany jest problem: czy przybędzie od tego lekarzy, czy też chorych?

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

ALBERTUS MAGNUS GOREA
(urodzony? — zmarł?)

Pochodzenie i narodowość — nieznane. Żył na przełomie wieków XVI—XVII. Magik-iluzjonista. Występował w Anglii, Francji, Belgii, Holandii, we Włoszech. Zyskał sobie przydomek „Orcus” (w mitologii Rzymu — bóg świata podziemnego). Jego popisowym numerem było znikanie ze sceny w trakcie publicznych występów, aby po jakimś czasie ponownie się na niej znaleźć w sposób całkowicie niezrozumiały dla setek oglądających go widzów. Twierdził, że posiadał umiejętność dematerializacji własnego ciała, zmiany w niewidzialne „ciało astralne”. Pewnego razu, w Lyonie, zniknął ze sceny i nikt już więcej nigdy potem go nie widział.



Zbigniew K., mechanizator rolnictwa ze wsi Kosibory, na bazie ciągnika C-330 skonstruował prototyp jednokołowca. Kierowca utrzymuje równowagę balansując ciałem. Nie jest to łatwe, ale i tak łatwiejsze od kupna czterech nowych opon.

W TYM TEMACIE



STENOGRAM Z NARADY nr 102

miejsce akcji:

sala konferen- cyjna pośred- niego szczebla

PRZEWODNICZĄCY: — Otwieram zebranie w temacie reformy gospodarczej i przystępuję do pierwszego punktu programu, który w formie powielonej otrzymali przed zebraniem wszyscy zebrani. Czy są jakie uwagi?

ZEBRANY I: — Tutaj napisano, że nasze wyniki gospodarcze, w porównaniu do piątego kwartału ubiegłego roku, wykazują tendencje wzrostowe. Jak to jest możliwe?

PRZEWODNICZĄCY: — To jest nie tylko możliwe, lecz absolutnie konieczne. Czy ktoś ma jeszcze inne pytania?

ZEBRANY II: — Tutaj jest również napisane, że reforma gospodarcza dała nam szansę. Co to oznacza?

PRZEWODNICZĄCY: — W przeliczeniu na konkretne zlotówki — około stu milionów ponad plan. W cenach, oczywiście, umownych. Czy jeszcze coś tam jest napisane? Nie słyszę. Przystępuję więc do drugiego punktu naszego zebrania, w którym poproszę prezesa o wygłoszenie sprawozdania.

PREZES: — Dziękuję za zaufanie. Obywatele zebrani! Mimo ciągłych i nieustających kłopotów, zarówno obiektywnych, jak i subiektywnych, musimy do wynikających z tego problemów podchodzić ze zrozumieniem i powagą. Sukcesywny wzrost pozytywnych trendów stwarza realne warunki do konkretnego działania w trosce o zaspokojenie zapotrzebowania. Oczywiście, nie zwalnia nas to od odpowiedzialności, a także krytycznego spojrzenia. Zwiększone zadania nakładają na nas obowiązki, z których będziemy sukcesywnie rozliczać. W najbliższym czasie podniesiemy też problem zmierzający do ukierunkowania naszych wysiłków. To wszystko, jak też wiele innych jeszcze działań i poczyni, stworzy niezbędne warunki do dalszego pozytywnego wdrażania, co w konsekwencji przyniesie lepsze przyspieszenie rezultatów. Aktywizacja nakreślonych zadań musi spowodować dalszą koncentrację wyników. Skończyłem.

PRZEWODNICZĄCY: — Dziękuję, kto jeszcze?

ZEBRANY III: — Która godzina, bo zegarek mi stanął?

PRZEWODNICZĄCY: — Dochodzi czternasta... w ostatnim punkcie naszego programu zamawiam zebranie.

dziemy was sukcesywnie rozliczać. W najbliższym czasie podniesiemy też problem zmierzający do ukierunkowania naszych wysiłków. To wszystko, jak też wiele innych jeszcze działań i poczyni, stworzy niezbędne warunki do dalszego pozytywnego wdrażania, co w konsekwencji przyniesie lepsze przyspieszenie rezultatów. Aktywizacja nakreślonych zadań musi spowodować dalszą koncentrację wyników. Skończyłem.

PRZEWODNICZĄCY: — Dziękuję obywatelowi prezesowi za dogłębną oraz kompleksową analizę tematu. W trzecim punkcie naszego programu otwieram dyskusję i udzielając sobie głosu raz jeszcze przypominam, że czas mamy ściśle ograniczony, ponieważ w granicach godziny czternastej mają do bufetu rzucić delikcie.

ZEBRANY III: — Po ile? **PRZEWODNICZĄCY:** — Po pół kilo na osobę. To będzie gdzieś około dwóch paczek.

ZEBRANY I: — Dla dzieci też?

PRZEWODNICZĄCY: — Niestety, tylko dla naszych pracowników.

ZEBRANY I: — Mam dziecko wysłać do pracy?

ZEBRANY II: — A co z żonami?

ZEBRANY III: — Rencistów też się u nas nie widzi!

ZEBRANY I: — Póletatowców również się nie dostrzega.

PRZEWODNICZĄCY: — O, przepraszam, póletatowcy dostają połowę przydziału. Wypadnie gdzieś około po jednej paczce. Natomiast co do rencistów, mamy ich na oku i sprawę trzeba będzie jeszcze gruntownie przeanalizować. W swoim czasie wrócimy do tematu. Czy ktoś chce jeszcze zabrać głos w dyskusji?

ZEBRANY II: — Kiedy będą krótkie kałesonki?

PRZEWODNICZĄCY: — Prawdopodobnie pod koniec czwartego kwartału. Mają przydzielić po dwie pary na trzech.

PREZES: — W nawiązaniu do mojego referatu chciałem powiedzieć, że stoją przed nami priorytetowe zadania. Musimy ukierunkować wszystkie wysiłki w celu osiągnięcia maksymalnych efektów. Dodać tylko, że jest to zadanie na miarę naszych ambicji i możliwości.

PRZEWODNICZĄCY: — Dziękuję, kto jeszcze?

ZEBRANY III: — Która godzina, bo zegarek mi stanął?

PRZEWODNICZĄCY: — Dochodzi czternasta... w ostatnim punkcie naszego programu zamawiam zebranie.